Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok II Warszawa, 22 lipca 1934 r. Nr. 14

CZŁOWIEK W POLSCE

Cena egz. 60 gr.

Prenumerata Kwartalnie w kraju zł. 3.— zagranicą zł. 4.—

Ogłoszenia: za wiersz 1 mm. w tekście zł. 1.— za tekstem 60 gr.

Redakcja i Administracja Warszawa, Grójecka 45 m. 15

Telefon 9-40-17 Konto P. K. O 28.399

Redaktor przyjmuje codz. od 5 — 7 pop.

Wychodzi dwa razy w miesiącu

NIEWOLNO SIĘ WTRĄCAĆ

Temi słowy odpowiedział p. Goebels prasie zagranicznej, która domagała się ogłoszenia nazwisk zastrzelonych przez rząd hitlerowski w dniu „rewolty". Domagała się zaś prasa tego dla wyjaśnienia sobie poprostu przyczyn dzikiego bezprawia. Zwyczajne zestawienie nazwisk zabitych mówi aż nadto wyraźnie, że nie chodziło tu o jaki kolwiek „spisek", ale poprostu o usunięcie znienawidzonych, albo niebezpiecznych. Padli więc ci, co mogli coś powiedzieć o podpaleniu Reichstagu; zginęli i ci, którzy przed laty w walce z Hitlerem okazali stanowczość i nieustępliwość; i jeszcze ci, którzy ewentualnie w walce o władzę, taką czy inną, mogli się stać współzawodnikami „Fürera". I było tych wszystkich bardzo wielu. I może być w każdej chwili jeszcze więcej, albowiem obraz postępowania zastosowany w danym wypadku przypomina nam chyba — proskrypcje czasów rzymskich, kiedy najzwyczajniej w świecie potentaci układali sobie listy obywateli nadających się do uśmiercenia, a potem — sprawę zgładzenia ich pozostawiano zainteresowanym.

Niewolno isę wtrącać! A przecież trudno powiedzieć, by donioslość tego rodzaju barbarzyństwa kończyła się w granicach Rzeszy Niemieckiej. Wpływ jego idzie w świat. Propaganda rozsławia tego rodzaju postępowanie jako świetną, godną polityka większej miary metodę, jako objaw mocnej zdecydowanej woli, jako manifestację wiary w sprawę. Propaganda dowodzi nawet, że stosowanie tych środków nosi cechy humanitaryzmu, albowiem pomniejsza ilość krwawych ofiar. Prewencyjne morderstwo zostaje uświęcone. I znajdują się wyznawcy tej ideologji w szerokim świecie. Tak jest! To nie tylko morderstwo w Niemczech popełnione—to zaraza, idąca na ludzkość całą, ludzkość nękaną przez przesilenie, gnębioną przez chroniczne bezrobocie, szukającą jakichś nowych form i gotową zawiesić dla jakichś widoków lepszej przyszłości wszystkie prawa, wszystkie poręczenia, jakie sobie jednostka wywalczyła.

Niewolno się wtrącać!

Tak jest — niewolno. Szaleństwemby było głosić myśl o interwencji zbrojnej na rzecz człowieka, gnębionego w Niemczech. Szaleństwemby było projektować plany bojkotu nawet gospodarczego Rzeszy Niemieckiej, bojkotu, organizowanego przez państwa ościenne i nieościenne. Niepodobieństwemby było propagować próby przekształcenia organizacji Rzeszy Niemieckiej z zewnątrz. A jasną dla każdego konsekwencją tego zdaje się być, że wszelkie rozważanie na ten temat jest to kiwanie palcem w bucie.

A przecież tak nie jest i tak być nie może. Sam fakt, na który jużeśmy się powołali, sam fakt istnienia propagandy zewnętrznej, urabiającej opinję świata na rzecz rzezi niemieckiej, czy jakiejkolwiek innej, sam fakt, że propaganda ta może mieć powodzenie i powodzenie w różnych kołach ma, sam fakt ten stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że musi być stworzony mur moralny pomiędzy hitleryzmem, a światem mu nie podległym. Jeżeli ten mur nie będzie strzeżony przez bagnety, nie będzie chroniony przz urzędy celne, nie będzie wzmacniany przez dyplomację, to musi on być tem baczniej, tem mocniej warowany przez zdrową opinję publiczną, przez stanowczy sprze-

ciw całej elity myślącej. Przeciwstawić duchowi hitleryzmu trzeba całą niezłomność woli i całą pracę nad podniesieniem człowieka.

Hitleryzm jest niczem innem tylko ostatecznym objawem zwyrodnienia ideologji, która na ołtarzu własnych pomysłów rzuca istnienia ludzkie, ich nędzę, ich ból, ich cierpienia, ich życie — to rezultat ostateczny metody rewolucyjnej, metody taksamo, jak pierwszych poczynań bolszewizmu, faszyzmu, nacjonalizmu wszyskich krajów— to ostatnie podrygi tego, co inkwizycja jeszcze wniosła w życie narodów, co jeszcze przedtem rzucało dzikim zwierzętom chrześcijan.

Potworne kształty, w jakich ten hitleryzm się objawia — świadczą o zwyrodnieniu tego kierunku ostatecznem i bezwzględnem. Można było mówić o „prostolinijności" wojującego komunizmu, można było „podziwiać" tę prostolinijność w faszyzmie, kiedy wojował pałką i olejem rycynowym, ale już rewolweru hitlerowskiego, działającego na komendę samego kanclerza, strzelającego do leżących w łóżku, do kobiety, która „przypadkowo weszła" — to nadawanie z dołu krwawej rzezi sankcji prawnej, „przystosowywanie" parlamentu do wysłuchania relacyj, inwektywy pod adresem wszystkich tych, którzy mieli odwagę powiedzieć tylko to, co zaszło — wszystko to powtarzamy już przekroczyło ramy owej „prostolinijności". To jakiś niesłychany splot wyrafinowanego brutalstwa, zakłamania, zawodowego kłamstwa na każdym kroku, przy każdej sposobności i bez sposobności.

I dlatego w interesie ludzkości całej jest wyświetlenie tej sprawy, spopularyzowanie jej wszystkich okoliczności, uświadomienie jak najszerszym masom całej głębi upadku, w jakiej się znalazł naród niemiecki.

Wszystkie obietnice uczynione mu poszły w zapomnienie. Bezrobocie pozostało bezrobociem. Od Anszlussu z Austrją jest dalej o całe wieki, niż było za poprzednich rządów. Rewizja granic została ostatecznie pogrzebana. Idea nacjonalistyczna odwetu za klęski wielkiej wojny — wdeptana w błoto. Miraże społeczne i miraże nacjonalistyczne znikły z nieba niemieckiego doszczętnie i dokonane zostało to przez hiper - nacjonalistyczny rasizm i pseudokomunizujący narodowy socjalizm. Po wygaśnięciu idei i pseudo - idei pozostał dzień powszedni zbrodni i pognębienia.

A drogą do tego, drogą myśli — było „państwo totalne", ubóstwienia państwa samego w sobie, niepodległego żadnej wielkiej idei.

Jest w tem ostrzeżenie. Albowiem w Polsce istnieją kierunki, które grunt dla czegoś podobnego przygotowują. Albowiem w Polsce, może wskutek młodości organizmu państwowego, kierunki te plenią się i szerzą — znajdują posłuch i na prawicy i na lewicy, przenikają w psychikę ludzką poza partjami, przenikają w myśli, urabiają i formy rządzenia i formy rozumowania.

Nie wolno się wtrącać!

My się też nie wtrącamy, ani propagujemy myśli o interwencji. Jesteśmy skazani na rolę widzów. Choć każdy człowiek myślący niejednokrotnie zastanawiać się musi nad zagadnieniem, czy zawsze to wszystko, co dzieje się za granicą, za linją nakreśloną przez politykę — będzie dla niego tylko areną? Czy zawsze na rzeczy, wstrząsające sąsiadem będą inni ludzie patrzyli tylko jak na walkę gladjatorów, oklaskując tą czy inną stronę?

Sądzimy, że i ta potworność z czasem przeminie.

WŚRÓD LUDZI

PRACA OPIEKUNEK

Dział opieki indywidualnej*) staje się odrębną jednostką organizacyjną dopiero w roku administracyjnym 1933/34. Przedtem nad pracą opiekunek czuwały kierowniczki poszczególnych ośrodków. Obecnie siedem opiekunek, zajętych w Sekcji, podlega kierownictwu działu Opieki Indywidualnej. Liczba ich zwiększyła się o cztery, z których każda musiała odbyć uprzednio praktykę, poznać pracę wszystkich działów sekcji, asystować przez pewien czas przy odwiedzinach dokonywanych przez starszą opiekunkę, wreszcie pod jej kierunkiem wykonać pewną ilość odwiedzin próbnych. Dopiero dodatnie wyniki tego wszystkiego decydowały o ostatecznem przyjęciu.

Na każdym z naszych ośrodków pracują po dwie opiekunki, każda na własnym terenie, odpowiadającym mniejwięcej obszarowi komisarjatu PP. Jedna przydzielona została do działu opieki prawniczej i wykonuje dlań prace specjalne, które zresztą potraktowane zostały w osobnem sprawozdaniu.

Celem usystematyzowania roboty, co tydzień opracowuję z opiekunkami plan, uwzględniający potrzeby i racjonalne wyzyskanie godzin, a więc przeznaczający na pewne dni określone terytorjum, by nie marnować czasu na długie przejazdy. Plan tygodniowy obejmuje dla każdej około 12 rodzin, z tem, że niektóre odwiedza się po kilkakrotnie. Na tejże konferencji poddane zostają dokładnemu omówieniu wszystkie relacje z odwiedzin i ustala się plan opiekuńczy dla poszczególnych rodzin.

Najbliższa, a zarazem najbardziej absorbująca siły jest współpraca nasza z działem pomocy Prawniczej. Obecność Opiekunki w Poradni jest konieczna, gdyż dopiero na jej wniosek ostatecznie przyznawana jest pomoc w tej czy innej formie. Tu też opiekunka otrzymuje od Kierownika Poradni instrukcje w sprawie wykonywania pracy, związanej ze stroną prawniczą pomocy. Doprowadziło to do konieczności utrzymywania stałego kontaktu ze strony obu działów. Początkowo wyrażał się on przez udział opiekunki specjalistki w konferencjach adwokatów Sekcji. Wobec stałego jednak rozszerzania się zakresu pracy i wciągnięcia do niej i innych opiekunek, zorganizowane zostały wspólne zebrania cotygodniowe, w których biorą udział wszystkie opiekunki, a nadto kierownicz-

*) Sekcji Pomocy Matce i Dziecku Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej.

ki ośrodków, niejednokrotnie zaś i pracownicy innych działów, wychowania i zdrowia.

Temat dla tych zebrań dostarczały przedewszystkiem poszczególne, trudniejsze wypadki z pracy opiekuńczej, w których trzeba było dojść do szerszego porozumienia, albo też zagadnienia ogólniejszej natury (np. życie seksualne wśród podopiecznych, znaczenie rozrywek kulturalnych i t. d.), związane z ideologją instytucji. Tu następowało zbliżenie się pracowników przez wymianę poglądów — tu nabierała kształtów nasza ideologja, tu wypracowywaliśmy też i doskonalili metody postępowania i precyzowali zagadnienia do rozwiązania.

Najbardziej bezpośrednie momenty współpracy działu Pomocy prawniczej z opiekunkami zachodzą oczywiście w sądach, w czasie akcji obrończej. Opiekunka przybywa tu nie tylko z szczegółowemi informacjami o stanie materjalnym rodziny, jej poziomie moralnym, społecznym, to jest o wszystkiem tem, co nazwalibyśmy przekrojem jej sytuacji w danej chwili. Przeżyła ona z tą rodziną cały okres pracy, zna momenty dynamiczne jej życia, które podane w sądzie niejednokrotnie dają pewną i mocną podstawę do wyrokowania, a przedewszystkiem — obrony.

I oto zapada wyrok, który niejednokrotnie stanowi epokę w życiu człowieka. W zależności od jego brzmienia albo się utrzymuje plan opieki nad daną rodziną, albo też trzeba go zmienić (np. zasądzona eksmisja, skazanie), dostosowując do nowych warunków, a prawie zawsze uzupełnić, np. przez dopilnowanie należytego wypełnienia obowiązków przez sąd nałożonych. Wszystko to znowu musi być jaknajdokładniej z działem Pomocy prawnej omówione.

Z działem zdrowia odbywa się doraźne, ale ustawiczne porozumienie, zapewniające wzajemne konsekwentne uzupełnienie pracy. Dział Zdrowia wyzyskuje bezpośredni wpływ opiekunek na rodziny, zaniedbujące czystość i higjenę. Opiekunka sama przyprowadza do ambulatorjum ludzi, którym brak inicjatywy do rozpoczęścia kuracji i pilnuje leczenia na miejscu lub przeprowadzenia porządków.

Dział wychowania korzystał z informacyj mieszczących się w archiwach ośrodków. Odwiedziny informacyjne poprzedzają pracę nad rodziną. Mają one na celu stwierdzenie danych, uprawniających rodzinę do korzystania z opieki społecznej wogóle i zapoznanie się z warunkami bytowania rodziny. Poza personaljami relacja z tego rodzaju odwiedzin zawierać musi: 1) Charakterystykę atmosfery rodzinnej i wychowania dzieci, 2) Stan zdrowia poszczególnych członków rodziny (który potem wrazie potrzeby sprawdzony będzie medycznie), 3) Warunki mieszkaniowe, czystość, higjena, 4) Stosunki prawne i wszelkie komplikacje bieżące zwłaszcza co się tyczy mieszkania, 5) Stan materjalny, wiadomości o zarobkach dawnych i obecnych, choćby dorywczych jak również sytuacji materjalnej najbliższych krewnych, 6) Wiadomości o korzystaniu kandydata z instytucyj ubezpieczeniowych i pomocy społecznej; wreszcie 7) Opinję ogólną, umotywowaną. Przeciętna relacja zajmuje około 3—4 stron normalnego maszynopisu.

W zakończeniu winna Opiekunka dać wykaz potrzeb i plan pomocy materjalnej i moralnej.

Częstokroć trzeba odwiedziny powtórzyć, gdyż wszystkiego odrazu sprawdzić i wywiedzieć się nie da.

Dopiero po zaznajomieniu się z sytuacją i ustaleniu planu rozpoczyna się pracę. Podopieczny, przychodzi do sekcji, przyjmuje wskazówki i zlecenia. Ustala się z nim warunki, pod jakiemi pomoc mu będzie udzielona — np. uczęszczanie na pogadanki, zapisanie dzieci do przedszkola, na nasz rachunek, przeprowadzenie kuracji, uporządkowanie mieszkania i t. d. Opiekunka ze swej strony odwiedza rodzinę, sprawdza czy i co zostało załatwione, co należy uzupełnić.

Chodzi tu o zorganizowanie całego życia rodziny. Trzeba pilnować jej atmosfery, łagodzić tarcia wewnętrzne, ustalić budżet chociażby najniklejszych dochodów, wglądnąć w sposób dokonywania zakupów, nieraz nauczyć użytkowania produktów spożywczych, gotowania — no a przedewszystkiem dbać o czystość, o zrobienie z mieszkania czegoś, co przy istniejących warunkach jest najlepsze.

Wszystko to musi być osiągnięte w drodze porozumienia. Podopieczny winien nabrać przekonania, że doradza mu się jaknajlepiej i najserdeczniej, dla jego własnego pożytku. W wyjątkowych wypadkach, kiedy chodzi o konieczność szybkiej izolacji zaraźliwie chorego, zapobieżenie możliwej zbrodni i t. p., trzeba wystąpić energicznie, wywrzeć nawet presję, przymus, w postaci zagrożenia odebrania naszej pomocy wrazie oporu. Bardzo rzadko stosowaliśmy coś podobnego i tylko naprawdę w zupełnie wyjątkowych wypadkach. Naogół trzeba szanować nerwy ludzkie i przestrzegać pilnie atmosfery przyjaźni i pokoju pomiędzy Instytucją a podopiecznymi, gdyż tylko ona może zapewnić pomyślny rozwój pracy.

NA LINJI WALKI

Przebieg odwiedzin opiekuńczych i ich skuteczność charakteryzuje następujący szereg relacyj opiekunki p. M. Kossakowskiej, ułożonych w porządku chronologicznym.

14.V.1934 r. Pojechałam do M., bo dała znać do Sekcji, że ma krwotok (chora na gruźlicę) i jest sama z dziećmi w mieszkaniu.

M. otworzyła mi sama. Słania się na nogach. Troje dzieci w mieszkaniu, chora przed chwilą prała im koszulki, dzieciaki się myją, wyglądają bardzo zmartwione, przerażone i widać, że usiłują o ile możliwe zaoszczędzić matce zmęczenia i wysiłku. W pokoju ład, czysto, sprzątnięte. Okno otwarte.

M. położyła się i mocno bardzo kaszle, w flegmie pełno krwi. Typowego krwotoku już nie było. (był podobno w nocy). Chora twierdzi, że potrzeba jej jedynie dobrego odżywienia, ostatnie parę dni bardzo źle jadła. O szpitalu nie chce słyszeć, prosi mnie tylko o ulokowanie dzieci, czy w świetlicy, czy w przedszkolu, żeby mogła mieć więcej wypoczynku w ciągu dnia, zresztą boi się, żeby ich nie zarazić, cały dzień siedzą przy jej łóżku. Najmłodsze niemowlę jeszcze karmi piersią, bardzo ją to osłabia, nie chce go jeszcze jednak odstawiać, bo wówczas grymasi i krzyczy, co ją jeszcze bardziej

męczy. M. nie wypuszcza dzieci na podwórze, opowiadała mi, że dzieci z tego domu są rozpustne, sieją zgorszenie, sama zaobserwowała parę momentów skandalicznych, drży o swoich chłopców.

M. jest chora już od paru lat, była w szpitalu i sanatorjum. Leczy się w Tow. Przeciwgruźliczem, była tam wczoraj, dostała receptę i skierowanie do Komitetu Obywatelskiego Pomocy Stołecznej z prośbą o lepsze odżywianie. Ma 30 zł. zapomogi, z tego 28. zł. oddaje na komorne, utrzymuje się z pozostałych 22 zł. na 4 osoby. Dostaje pół litra mleka. Gdy umieści się jej dzieci w przedszkolu, będą one tam dostawały obiad, ewentualnie śniadanie, wówczas M. będzie mogła więcej wydawać na siebie.

W parę godzin potem pojechałam powtórnie do M., zawożąc jej kaszy, słoniny, mieszanki kawowo-cukrowej i lekarstwa. Dostała również na siebie pół litra mleka. Prosiłam jej krewną, którą tam zastałam, by ugotowała M. natychmiast kaszy na mleku i kawy. Poprosiła mnie o kubeł, którego niema zupełnie w domu, pluje do miednicy, w której potem myją się dzieci. W biurze załatwiono już jej sprawę żłobka dla najmłodszego dziecka.

8.V.1934. Podopiecznej M. nieco lepiej, od kiedy odebrano jej dzieci, w nocy z 5/6 i 7-ego były jednak dwa silne krwotoki z nosa i gardła. Osłabiona. Była lekarka z Przychodni Przeciwgruźliczej, podkreśliła konieczność szpitala. M. za nic nie chce się z tą myślą zgodzić.

9.V.1934. Byłam dziś rano u M. Wyglądała znacznie gorzej niż za moją pierwszą wizytą, zmęczona trzema nieprzespanemi nocami. Dziś rano wstawała, prała dzieciom sukienki i sobie coś z pościeli, potem gotowała śniadanie. Znów gorzej pluje. Poza rannem śniadaniem nie je nic gorącego przez cały dzień. Dziecka nie ma kto nosić do żłobka, przez cały dzień dopomina się o pierś, grymasi, matka trzyma je ciągle przy sobie, na ręku. Nie leży, ale siedzi. Ułożyłam jej poduszki i nie pozwoliłam za żadną cenę wstawać, a szczególnie prać, lub dźwigać dziecka. Trzeba koniecznie dać tu jakąś kobietę, któraby się domem zajęła.

Byłam u naszej podopiecznej G., nie chce sprowadzić się do M., choć ofiarowujemy jej 1.— zł. dziennie, a M. życie. Następnie rozmawiałam długo z M., namawiając ją na szpital. Z początku ani słyszeć nie chciała, wreszcie uległa, prosiła tylko, by to nie było zaraz, ale jutro, bo chce zawiadomić rodzinę.

10.V.1934. Zajechałam do M. by zawieść jej lekarstwa i zawiadomić naszą podopieczną, że szpitala narazie nie udało się jeszcze załatwić. Sprowadziłam panią H., umówiłam się z nią, że zamieszka u pani M. i będzie ją wyręczała, a po jej pójściu do szpitala zajmie się dziećmi.

11.V.1934. Odwiozłam M. do szpitala Św. Ducha. Dziećmi starszemi opiekuje się pani H. Najmłodsze niemowlę wzięła do siebie podopieczna nasza, pani S.

15.V.1934. Halinkę M. zabrała do siebie p. dyr. Ch., ewentualnie zabierze ją na lato. Jeździłam do M-ej do szpitala, by wziąć od niej na to pozwolenie.

17.V.1934. Odwiedziłam M. w szpitalu. Czuje się lepiej, doktór powiedział jej jednak, że nie prędko będzie mogła wyjść. Martwi się o chłopców. Miała wiadomość od teściowej, że pani H. zaprasza do siebie gości, dzieci głodzi i pędza. Obiecałam sprawdzić. Wzięłam od niej upoważnienie na podniesienie przypadającej jej zapomogi w II Miejskiej Stacji.

19.V.1934. Zaszłam do mieszkania M-ej. P. H. urządziła pranie, pomaga jej jakaś kobieta. Dzieci nie skarżą się na p. H. Obliczyłam z nią, co wydaje, doszłam do wniosku, że ani grosza nie wydała niepotrzebnie. M. zostawiła dużo długów, cała jej zapomoga pójdzie na spłacenie ich i na żywność dla dzieci, w tym miesiącu nie będzie można zapłacić za mieszkanie. Będzie płaciła z dołu. Po uregulowaniu długów — zostawiłam p. H. 25.—zł. na okres do 14 czerwca, w tem 10.— zł. należy się jej za dług, zaciągnięty przez p. M. Prosiłam, by jaknajwięcej oszczędzała, obiecałam małą paczkę.

28.V.1934 r. M. wróciła ze szpitala. *Czuje się o wiele lepiej, przybyło jej 3 kg.*, nie kaszle, wygląda dobrze. Halinka chorowała trochę u dr., miała silną gorączkę, niestrawność, kaszlała. M. zgadza się pozostawić ją na przeciąg wakacyj, ewentualnie pozostawiłaby ją i na dłużej. „Namyśli się". Chłopcy wyjeżdżają w tych dniach na kolonje, niemowlę odbierze 1-go i wyjedzie z niem na wieś.

Sytuacja M. jest teraz niezła, na przyszłość należy pilnować, by znów nie nadwyrężyła sobie zdrowia głodowaniem, jak to było tym razem.

Jest zadowolona, szczęśliwa, że minęły krwotoki i kaszel, snuje plany na przyszłość: ten doskonały nastrój wpływa dodatnio na jej zdrowie.

WYWIAD NAJŚCIŚLEJSZY

Odwiedziny, dokonywane dla działu Pomocy Prawniczej, należą właściwie do informacyjnych, mają przecie zupełnie określone zadanie — przygotowanie materjału do wyrokowania. Sam podopieczny będzie zeznawał bez należytego zrozumienia tego, co jest istotnie dla sądu potrzebne. Czasem, w dążeniu do wzbudzenia litości w sądzie, zmyśla poprostu rzeczy, które sprawie tylko szkodzą (np. udaje nieuleczalnie chorego, co, kwalifikując go do zakładu leczniczego, pozbawia czasem prawa do ochrony lokatorów). Należy więc zebrać i zszeregować materjały, dotyczące okresów pracy i bezrobocia, przyczyn zalegania z komornem, charakterystyki jego stosunku do obowiązku płacenia tego komornego. Czasem podopiecznemu wytacza się sprawę o awanturę, żeby potem było łatwiej wyeksmitować. Wtedy trzeba naprawdę zbadać wszystkie okoliczności sprawy, a ewentualnie załagodzić zatarg.

Wywiad taki musi być połączony z interwencją u dawnych pracodawców, celem ostatecznego ustalenia danych, dotyczących zarobków i zwolnienia, nieraz u właścicieli domów—przecie możliwości polubownego załatwienia sprawy nigdy nie należy wykluczać — wreszcie u różnych instytucyj.

Część materjału niezbędnego zawiera specjalny kwestjonarjusz — resztę umieszcza Opiekunka w uwagach. Wszystko to rozpatruje Kierownik poradni Prawniczej dla ustalenia linji obrony. Wszystko to musi być przygotowane i dla sądu, wobec którego Opiekunka występować może jako świadek najbardziej kompetentny.

Stawić się do sądu na sprawę trzeba zawsze. Nie zawsze się przecie jest przesłuchaną. W roku sprawozdawczym opiekunki 504 razy stawały w sądzie — a były powołane do świadczeń tylko 291 razy. Nie możemy oczywiście zgłaszać o to pretensyj — jest rzeczą Sądu decydować, jakie dane są potrzebne do wyjaśnienia sprawy — jednak stwierdzić trzeba, że wszystko to pochłaniało pozornie nieprodukcyjnie sporo czasu.

INTERWENCJE

Nieraz powtarzało się u nas słowo interwencja. Nie dość człowiekowi powiedzieć, co ma robić. Trzeba dla niego to załatwić, bo bardzo często nie potrafi się on wyjęzyczyć, splącze się, zapomni. Osoby prywatne, od których zależy dana sprawa, odprawią go z niczem. Urząd, nie mając danych należytych, będzie zwlekał, sprawdzał. A sprawa nie cierpi zwłoki.

Jak niezbędne są interwencje—świadczy bodaj następujący przykład, który również zilustruje, ile czasu one zabierają.

Matkę w urzędzie śledczym aresztowano za rzekome fałszerstwo (ostatecznie została zwolniona, bronił jej nasz adwokat). Zostaje dwoje dzieci — jedno w sądzie, z którem matka przyszła — drugie w domu na Targówku, Praga.

Należało dzieci umieścić tego samego dnia w pogotowiu opiekuńczem. Opiekunka udaje się do miejscowego komisarjatu z listem od naszego adwokata informującym o stanie sprawy — z prośbą o sporządzenie protokułu i opieczętowanie mieszkania, które zostaje puste. Udaje się z policjantem na miejsce, ale właściciel domu sprzeciwia się opieczętowaniu mieszkania — chce rzeczy usunąć, z powodu zalegania w opłacie komornego. Następują długie pertraktacje z właścicielem domu, który wreszcie ulega i godzi się na opieczętowanie. Opiekunka znowu udaje się do komisarjatu — przychodzą policjanci i spisują wszystkie rzeczy, znajdujące się w izbie, protokuł trwa parę godzin. Wreszcie sprawa załatwiona. Opiekunka wraca do komisarjatu z dziećmi, a po sporządzeniu jeszcze jednego protokułu — z policjantem odwozi dzieci do pogotowia. Załatwienie tej sprawy trwało od godziny 2-giej popołudniu do 12 w nocy.

Wszystko to składa się na technikę pracy żywej, która musi ominąć tysiące raf niewczesnej chytrości, kłamstwa, złej woli, biurokracji, a przedewszystkiem ciemnoty ludzkiej, aby biedę uczynić znośniejszą, a życie jaśniejszem.

I nieraz się zdaje, o ileby to wszystko było łatwiejsze, gdyby więcej było prawdy na świecie.

TYPY LUDZKIE

Praktyka pracy doprowadziła do podziału podopiecznych na cztery grupy.

Do pierwszej grupy zaliczamy rodziny, które wskutek czasowego bezrobocia popadają w nędzę i potrzebują pomocy naszej przejściowo, gdyż nie straciły energji i żyją w świadomości, że urządzą się samodzielnie.

Korzystają one najczęściej tylko z pomocy prawniczej — lekarską pomoc mają przeważnie z ubezpieczalni społecznej. W dziedzinie materjalnej czasem potrzebują dożywiania, w odzież są jako tako zaopatrzone. Praca opiekuńcza w tych wypadkach jest zbędna, chyba, że zachodzą jakieś komplikacje. Poziom moralny i zaradność tej grupy są najwyższe.

Tego typu rodzin mieliśmy w roku sprawozdawczym w trzech Ośrodkach 219.

Do drugiej grupy należą rodziny, u których nędza wytworzyła stan bierności. Bezrobocie niemal chroniczne. Ludzie po wielu zawodach przestali starać się o pracę. Zaległości komorniane nieodparcie podają do eksmisji. Znika wszelka nadzieja utrzymania się na powierzchni nawet w najgorszym wegetacyjnym stanie. Ci nie mogą o własnych siłach organizować życia, jednak skoro poczują oparcie, ożywiają się, budzi się w nich siła — nadzieja otwarta polepszenia sytuacji drogą wysiłku samodzielnego. Instytucja jest dla nich doradcą, z którym spółdziałają. Rodzin takich jest 420.

Trzecia grupa — ta niżej kulturalnie stojąca, pogrążona jest w zupełnej bierności — przystosowała się już do stanu wegetacyjnego — niema pragnień wydobycia się z niego. Ludzie z tej grupy radzą sobie doraźnie prośbą, pożyczką, kradzieżą, wyłudzaniem czegoś od osób prywatnych, instytucyj. Ta sytuacja przyzwyczaja do ciągłego kłamstwa, które ułatwia im uzyskanie pomocy materjalnej. Nic innego nie chcą, stosują się z lekceważeniem i uporem do każdej rady. Każdy warunek, jak słuchanie pogadanek czy przestrzeganie czystości domu, bodaj zaprzestanie bójek uważają za nieznośny ciężar, który powinna instytucja opłacać. Ta grupa rodzin, największa, liczy 554 rodziny.

Czwarta grupa, rodziny tak zwane beznadziejne, najczęściej: złodziejstwo, nałogowe pijaństwo, prostytucja, choroby umysłowe, żebractwo. Praca opiekuńcza często sprowadza się tylko do podtrzymywania wegetacji, aby nie dać umrzeć dzieciom. Instytucja niema środków ani do walki z nałogiem ani do racjonalnego leczenia wymienionych chorób, nie może też dać wzamian za porzucenie złodziejstwa lub prostytucji odpowiednio wysokich zarobków, a co najwięcej, niema żadnych środków do wyrwania z tych środowisk dzieci — dla braku właściwych zakładów opiekuńczych. Mamy takich rodzin 87.

METODY PRACY

Metody pracy opiekuńczej nie są specjalnie przywiązane do żadnej grupy. Indywidualnie stosuje się każdą zależnie od wypadku, bo opieka indywidualna jest to różne traktowanie jednakowych wypadków, zachodzących w szeregu rodzin, w zależności od różnego poziomu rodzin i różnych wewnątrz nich stosunków. Podstawą jest atmosfera bliskiego serdecznego kontaktu — zaufanie, jakie zdołała zdobyć opiekunka w rodzinie, decyduje o wszystkiem.

A o zaufaniu tem decyduje nie tylko częstotliwość odwiedzin. Czasem można je zdobyć odrazu. Opiekunka już poraz pierwszy powinna przyjść dosłownie w odwiedziny, nie dając odczuć swojego urzędowego stanowiska. Trzeba pogadać o wszystkiem, trzeba dać się wygadać, zainteresować się przeżyciami osobistemi, nieraz nawet

wkroczyć w dziedzinę plotek, nie wolno się śpieszyć. Trzeba mieć tyle czasu, ile chcą ludzie. Celem pracy opiekuńczej jest usamodzielnienie się człowieka, dążenie do tego, żeby człowiek zaczął pomagać sobie sam, przestrzegając, że nie zdobędzie dobrych wyników, o ile sam się o nic postara. Pragniemy doprowadzić do tego, żeby rodzina mogła żyć samodzielnie, przestała być objektem naszej stałej pomocy. Zaczynamy od dawania drobnych poleceń do wykonania, stopniując trudności, zachęcając do dalszych wysiłków niekiedy drogą stosowania nagrody. Metoda ta okazała się skuteczna.

Z BRUDU

Oto przykład: *Rodzina Nr. 170. Ochota.*

Rodzina żyjąca w wyjątkowym brudzie. Od wielu lat nie odnawia ścian, powybijane szyby, podłoga dziurawa, przegniła, nie myta. W izbie niechlujstwo, robactwo, nieład, żadna rzecz nie jest na swojem miejscu; naczynia z brudną wodą, śmiecie, obierki kilkodniowe, odzież i bielizna—nie chlujne łachmany. Troje dzieci i troje starszych. Stan dzieci przerażający: brudne, w cuchnącej odzieży, na główkach zlewające się strupy. Najpierw poleciła opiekunka poprać. Dane mydło i bielidło. Nie zrobione. Pod rygorem skreślenia z pomocy instytucji opiekunka ponawia żądania. Wstawiła szybę. Poleciła umyć podłogę, a za upraną bieliznę dostała matka szare mydło, szczotkę i katol. Podłoga była niechlujnie umyta. Opiekunka w swojej obecności każe jeszcze raz ją umyć, a także umyć dzieci, połatać odzież. Kobieta z odrazą spełnią to wszystko. Opiekunka odwiedza rodzinę co tydzień prawie. Nawiązuje się bliski kontakt. Podłoga niebawem jest czysta. Dzieci chodzą do przedszkola, pozatem oczywiście uczą się u nas. Pewnego dnia zastaje opiekunka kilka zaflancowanych kwiatków na oknie. Pochwaliła — odzież jednak jeszcze jest brudna. Idziemy dalej. Rodzina dostaje materjał na odnowienie mieszkania. Matka prosi, żeby farba była w trzech kolorach. Opiekunka, pod warunkiem utrzymania czysto odzieży, dostarcza żądanych rzeczy. I oto kobiecina już sama zaprasza opiekunkę, by przyszła po świętach zobaczyć odnowione mieszkanie. I ta przychodząc zastaje czyste, starannie odnowione, nawet z poczuciem estetyki — skrawek firanki nad oknem, schludniejsza odzież. *Praca trwa kilka miesięcy.* Obecnie jest czas konkursu w Ośrodku. Będzie specjalne przyjęcie dla kobiet, które starały się utrzymać czystość. Nagrody będą stanowiły różne drobiazgi do ozdoby mieszkań: firanki, przykrycia na łóżka, obrazki, lusterka itp. Ta, o której mowa, należy do nagrodzonych.

POPRAWA ATMOSFERY RODZINNEJ

Jeżeli chodzi o naprawę atmosfery rodzinnej—niezgodne pożycie, awantury, a nawet bicie, o ile nie mogliśmy zaradzić radykalnie — staraliśmy się doprowadzić narazie do choćby kilkodniowej zgody. Zadawalnialiśmy się początkowo drobnemi wynikami i tak, idąc cierpliwie, przedłużając stopniowo ten okres, doprowadziliśmy do zgody w pożyciu rodziny.

Dla przykładu podajemy opis rodziny Nr. 17a (Ochota): Mąż ma troje własnych dzieci. Żona, już druga — dorosłą córkę. Zresztą jest dobra i troskliwa dla pasierbów. Z powodu awantur i wzajemnego okradania się (mąż okradł żonę i pasierbicę z odzieży—żona kradła pieniądze przeznaczone na komorne) — bójki. Matka odchodzi. Ojciec zostaje z dziećmi—starszy, już chory człowiek, gruźlik, histeryk, niezaradny.

Dzieci opuszczone potrzebują matki. Matka (po czterdziestce), chora na serce i kobiece choroby, tuła się po ludziach, potrzebuje własnego kąta. Rozejście się jest rozbiciem rodziny. W tym stanie zastaje rodzinę opiekunka. Ojciec przychodzi do Inst. bezradny, płacze, ale zaproponować powrotu żonie nie chce. Żona przebywa poza Warszawą. Opiekunka pojechała po nią. Przywozi do Inst. Jednocześnie wzywamy męża. Spotykają się u nas w biurze. Wezwani do kierownika poradni prawniczej: tłumaczy się im o korzyści zgodnego pożycia. Pogodzenie idzie uparcie. Usposobieni wrogo. Wreszcie zgadzają się zamieszkać razem. Wychodząc, mąż zwraca się, już od drzwi, do kierownika por. prawniczej z zapytaniem, czy może być pewny, że go żona nie okradnie. Na drugi dzień odwiedza opiekunka rodzinę. Nastraszeni. Pokłócili się po drodze, wracając z Inst. Nie rozmawiają ze sobą. Mąż pozamykał wszystkie rzeczy na klucz. Opiekunka prosi o klucze, żeby potwierać szuflady. Mąż początkowo nie zgadza się, ale na skutek energicznego stanowiska opiekunki klucze oddaje, natomiast grozi, że przez cały czas będzie siedział w domu, będzie pilnować rzeczy. Opiekunka tłumaczy, że trzeba się przemóc — musi zaufać żonie przynajmniej przez kilka dni, a przekona się, że go nie okradnie.

Z powodu krańcowej nędzy, zaopatrzono rodzinę w żywność. Uregulowano drobne sprawy. Następne odwiedziny: wszystko pootwierane. Gdy ojciec przyszedł do Inst. — tłumaczono, mu, że powinien opiekować się chorą żoną, która niedługo musi poddać się operacji.

Poskutkowało. Przez parę tygodni był dla niej nawet troskliwy. Staraliśmy się o podtrzymanie tymczasowego stanu zgody jaknajdłużej. Jesień. Zimno. Żona przypomina sobie, że mąż skradł jej palto. Mąż wszczyna awantury o to, że grozi sprawa o eksmisję z powodu nieuczciwości żony (skradła pieniądze). Pobili się. Trzeba znowu wszystko naprawiać. Kupujemy żonie ciepłą chustkę. Ojcu przyznajemy pomoc prawniczą. Wzamian otrzymujemy przyrzeczenie, że przynajmniej przez miesiąc nie będzie bójek i awantur. Wzajemne pretensje będą zgłaszać do opiekunki, która spory rozstrzygnie. Jest parę miesięcy spokoju. Zachodzi konieczność pobytu matki w szpitalu — operacja. Mąż nie chce żony puścić. Nie chce zostać bez kobiety. Nie wydaje jej potrzebnych dokumentów. Na interwencję opiekunki dokumenty wydaje, ale w szpitalu żony nie odwiedzał. Przyjąć jej do domu nie chce. Żona do szpitala wzywa opiekunkę, płacze i rozpacza, że niema gdzie wrócić. Po długich rozmowach mąż ulega — zgadza się na powrót żony do domu, ale mówi, że robi to tylko dla instytucji, której dużo zawdzięcza. Jedzie po żonę do szpitala, obiecując, przynajmniej przez kilka pierwszych dni rekonwalescencji, być dla niej łagodnym. Żonie tłumaczy się o konieczności podtrzymywania dobrego nastroju w domu. Opiekunka wita ich w domu. Robi herbatę. Spo-

kojni, zgodni, przyjeżdżają do domu. Dotychczas panuje zgoda (drugi miesiąc).

Szukamy w samym człowieku punktu oparcia do akcji pomocy — rozbudzając w nim drzemiące uczucia — podsycając siły do przetrwania. Do ojca, który chce opuścić rodzinę, zwracamy się z zaufaniem, jako do jedynego jej opiekuna — rozbudzając uczucie obowiązku.

ODZYSKANIE OJCA

Przykład drugi: *Rodzina Nr. 199. Praga.*

Skład rodziny: rodzice i troje małych dzieci. Nędza. Drugi okres bezrobocia. Wyczerpanie. Ojciec b. nerwowy, gwałtowny, przestał dbać o rodzinę. Matka kłótliwa. Wyeksmitowani. Ojciec postanowił opuścić rodzinę — niechce mieszkać na podwórku.

Matka bezradna przychodzi do Inst. Opiekunka idzie do nich — chce wpłynąć na ojca, żeby został przy rodzinie, ale ojciec postanowienia nie zmienia — chce wyprowadzić się do swojej rodziny. Opiekunka uzyskuje tylko tyle, że obiecał przyjść do Instytucji. Nie przyszedł. Ponownie opiekunka odwiedza. Wreszcie udaje się ojca sprowadzić. Przyszli oboje. Rozmawia z ojcem kierownik poradni prawniczej. Rozmowa przyjacielska o sprawach rodzinnych, następnie o losie dzieci, które chce bez opieki zostawić na podwórku. (Był to okres, kiedy trudno było zdobyć miejsce w barakach i nie było funduszu na wynajęcie mieszkania). W ojcu przez chwilę poruszyło się sumienie, żałował dzieci. A jednak chce zamieszkać u swojej rodziny. Nawet w barakach mieszkać nie będzie. Wstydzi się.

Obiecał tylko, że jeszcze parę dni będzie razem z rodziną i przyjdzie na następną poradę. Matce tłumaczono o konieczności wytworzenia w domu atmosfery serdeczności i spokoju — powinna męża przywiązać do domu dobrocią i taktem. Zwrócono też uwagę, żeby bardziej dbała o swój zewnętrzny wygląd. W międzyczasie z trudem uzyskaliśmy miejsce w pralni baraku „Polus". Gdy ojciec przyszedł poraz drugi, potraktowany został z wielkim szacunkiem — zwracano się do niego z zaufaniem; obiecał, że pomoże przenieść żonie rzeczy do baraków i choćby chwilowo zamieszka; pomoże rodzinie urządzić się. Ze wszystkiemi troskami będzie przychodził do Inst. Przychodził. Opiekunka odwiedzała rodzinę w barakach. Zajmowali kąt w pralni, gdzie oprócz nich mieszkało jeszcze siedem rodzin. Cementowa podłoga — zimno, brak szyb w oknach — zaduch — brud. Zdawało się, że w tych warunkach nie utrzymamy ojca przy rodzinie. Jednak tylko od czasu do czasu groził, że odejdzie. Łagodziliśmy sytuację, regulowaliśmy drobne sprawy, zwracając się we wszystkiem o radę do ojca. Ojciec prosił opiekunkę o odwiedziny. Był coraz bardziej spokojny — dobry dla żony i dzieci. Rodziny nie opuścił. Nie chciał zawieść naszego zaufania. Rodzina wyrobiła sobie opinję ludzi spokojnych, uczciwych. Zczasem wystaraliśmy się dla nich o osobny boks. Mieszkają razem — od roku.

REZULTATY OGÓLNE

Reaumując w liczbach wyniki stosowania trzech opisanych metod pracy opiekuńczej, podaję następujące zestawienie stosowania ich z dodatnim wynikiem:

Metodą stopniowania trudności — 478 wypadków;
metodą rozbudzania uczuć — 237 wypadków;
metodą pomocy w przetrwaniu — 144 wypadków.

Stosowanie tych metod było bezskuteczne w 175 wypadkach.

P. Wyszkowska

„Ośrodki Pracy"

Z prawdziwą przyjemnością musimy stwierdzić stały rozwój organu Stowarzyszenia Opieki nad niezatrudnioną młodzieżą pt. „Ośrodki Pracy". Pierwsze jego numery były niezdecydowane i anemiczne, naszpikowane hasłami. Dziś przynoszą one zupełnie konkretny materjał z życia ośrodków. Obfita kronika, szereg artykułów ogólniejszych, zbliżonych zagadnieniem do tematu, a nawet dumna próba tworzenia ideologji społecznej na podstawach wytworzonych przez „Ośrodki Pracy" — wszystko to stwierdza, że kierunek pisma krzepnie i wzmacnia się wewnętrznie, że cały szereg piór przystosowuje się do jego potrzeb. Czytamy pismo z przyjemnością prawdziwą, gdyż każdy numer jest coraz bardziej żywy i — potrzebny.

A jednak... Czy to nie jest zdumiewające, że w organie ośrodków pracy tak prawie zupełnie niema nic o samej pracy, o jej postępach, o jej metodach? Czy nie warto byłoby poszukać właśnie na łamach tego pożytecznego pisma momentów sprzęgających człowieka z pracą, a raczej, ściślej mówiąc, sposobów uczynienia pracy nie jakąś koniecznością, ale jednym z terenów „wyżywania się", Problemat to nie nowy. Proszę zajrzeć do Katajewa, a znajdziemy tam cały zastęp ludzi od inżynierów aż po zwykłego kopacza, którzy właśnie „wyżywają się" w pracy, dla których praca stanowi żywioł i radość. Tu jest twórczość, współzawodnictwo i potęga wspólnego ciosu.

Ośrodki pracy — to właśnie środowiska ludzi młodych, a więc bardziej zapalnych, ludzi nieobdarzonych obowiązkami, a więc zdolnych żyć beztrosko. Tu ideologja pracy — dokonywania czynów przy pomocy łopaty i siekiery — może się bujnie i wspaniale rozwinąć, ale wymaga od organizatorów dużej i wytężonej czujności, poszukiwania nowych dróg. Niewolno się ograniczać do ogólno - kulturalnych haseł czy wiadomości, do popularyzowania „młodszej braci" rzeczy starych. Trzeba bardzo poważnie zdać sobie sprawę z odmiany stanowiska zasadniczego, z jakiem tu mamy do czynienia. Próbowano nieraz świat przekształcić przy pomocy genjalnych koncepcyj i napłodzono ich bez miary. A tu chodzi o odmienienie świata przy pomocy budzenia w człowieku zapału nie do burzenia tego, co jest złe, ale do budowania tego, co jest dobre. A dobre jest to — co czyni życie znośniejszem i lepszem, zarówno piękna oda — jak dobra droga.

„Ośrodki Pracy" jeszcze to wszystko ujmują może zbyt po literacku, zbyt teoretycznie, zbyt w oderwaniu. Jeszcze ta wiklina, wycinana na faszyny nie wzmocniła toku myśli w tych sprawach, jeszcze poprzez plany piękne nie przeszło uregulowane Wisły koryto.

Zdarzenia i uwagi

RADOŚĆ Z NIEURODZAJU

Szereg pism notuje wiadomości ze świata, stwierdzające, że urodzaj w roku bieżącym nie zapowiada się wydajnie. Prawdopodobny jest pewien niedobór, który może sprowadzi, a częściowo już sprowadza pewną zwyżkę cen. Niedobór ten, jak powiadają niektórzy, nie jest groźny dla Polski, o ile nasze urodzaje pokryją zapotrzebowanie wewnętrzne.

Nie należymy do optymistów pod tym względem. Niedobór zboża na świecie, twierdzimy, w dzisiejszych warunkach bynajmniej nie jest bezpieczny dla Polski. Zwyżka cen w krajach o większej zamozności będzie oczywiście postępować znacznie szybciej i łatwo wyciągnąć może nasze zapasy zbożowe, które potem będziemy musieli uzupełnić drogiemi dostawami z Argentyny lub Australji. Jak już bywało i to może się powtórzyć, zwlaszcza, że dziś wszelkiemi siłami popieramy właśnie wywóz.

Katastrofa nie może być korzystną, a przynajmniej przyniosłaby nam korzyści bardzo jednostronne i bardzo przejściowe.

Zrozumiało to szereg krajów rolniczych, zrozumiala doskonale Czechosłowacja. Nie wystarczyło jej wyczekiwanie na konjunkturę taką czy inną. Wprowadziła za przykładem Bulgarji to, o co napróżno już od szeregu lat walczymy — monopol zbożowy; monopol ten wyrzucił ryzyko z obliczeń rolniczych, owo ryzyko, powstające wskutek skoków ceny. Cenę ustala monopol i tę cenę utrzymuje, zapewniając każdemu rolnikowi godziwy zarobek, a przynajmniej sprzedaż zboża bez strat, a zapewniając też i zapas dla ludności nierolniczej.

Monopol nie potrzebuje cieszyć się z nieurodzajów gdzieindziej.

SYTUACJA

Strajk robotników budowlanych trwa. Opór pracodawców przeciwko, umowie zbiorowej anarchizuje nasz rynek pracy i doprowadził do zmarnowania ogromnej części sezonu budowlanego. Zapowiedziana jest interwencja władz rządowych i wyznaczenie przymusowego rozjemstwa, które ustali wysokość dniówek.

Strajk również ogarnął przemysł jedwabniczy, wśród przedsiębiorców którego panuje tendencja obniżenia zarobków o 25 — 40 proc. Stanowisko robotników ma być poparte przez wspólne wystąpienie wszystkich pracowników przemysłu włókniskego, a zapowiada się nawet strajk generalny w Łodzi.

W Poznańskiem mamy do czynienia z strajkami i niepokojami z powodu masowego wstrzymywania należności dla robotników rolnych. Niektóre dwory zalegają z wypłatami od lutego, czyli pół roku.

Jednocześnie przecież widać pewne ożywienie w przemyśle — zwolna się zwiększające; ostatnio notowany jest wzrost zatrudnieina w hutnictwie szklanem. O polepszaniu się sytuacji świadczy również i wzrost naszych obrotów zagranicznych i to zarówno w dziedzinie przywozu, jak i wywozu. Na szczęście narazie ten ostatni rośnie szybciej, stwarzając czternastomiljonowe saldo dodatnie.

OPIEKA SPOŁECZNA NA WSI

Dr. Cz. Piekarski w ostatnim numerze „Życie Dziecka" podnosi, że pozbawienie opieki ubezpieczalni społecznych robotników rolnych w Poznańskiem zniżyło ilość porad lekarskich do 5 proc. (wyraźnie pięciu procent). Pracodawcy są obowiązani wprawdzie ponosić koszty leczenia swych pracowników, ale w praktyce sprowadza się to niemal do zera. Są wypadki otwartych gróźb zwalniania tych, którzy za często będą się leczyć. Skarga — znaczy tyle, co wydalenie z pracy.

I oto wieś została bez opieki. Ta sama wieś, gdzie śmiertelność niemowląt jest największa, gdzie wskutek ciemnoty szerzą się wszelkiego rodzaju choroby kobiece, nie mówiąc już o chorobach przewodów pokarmowych, gdzie gruźlica nawet zbiera najobfitsze żniwo.

Sprawa opicki otwartej na wsi jest naprawdę poważną. Dzisiejszy głód i nędza chłopów może sprowadzić najfatalniejsze skutki i poprostu zniszczyć rasę.

TO RZECZ NIEZROZUMIAŁA

W sprawozdaniu „Tygodnia Dziecka" czytamy co następuje:

„Ulotki, zawierające 5 aktualnych haseł na temat „miejsca dla zabaw dla dzieci" w ilości 50.000 sztuk oraz afisze w ilości 5.000 sztuk zostały wydrukowane bezpłatnie, za zwrotem kosztu papieru przez Drukarnię Państwową. Kolportowane były przez gazeciarzy Y. M. C. A. Niestety, mimo usilnych starań Komitet Tygodnia Dziecka nie uzyskał od Komisarjatu Rządu zezwolenia na rozklejanie afiszów na domach i parkanach, a rozklejanie na słupach ze względu na wysoką cenę było niemożliwe. Nadmienić należy, że w sprawie kolportażu Komitet zwracał się do p. Komisarza m. Warszawy i otrzymał wyjaśnienie, że zezwolenie na naklejanie poza słupami mają tylko plakaty Ligi Morskiej i Kolonj., Wychowania Fizycznego oraz Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Nic dziwnego, że wobec tego stanu rzeczy właściciele domów, którzy z własnej chęci naklejali afisze na swoich nieruchomościach — spotkali się z opozycją policji, która kazała afisze usuwać".

Rzecz to niezupełnie zrozumiała. Cały świat obchodzi święto dziecka. Cały świat w tym dniu przypomina obowiązek względem młodego pokolenia. Cały świat usiłuje wrazić wiedy w pamięć obywatelowi, że zamało tej sprawie uwagi poświęca. I oto w Polsce nie wolno afiszować dnia bezpłatnie? Uważamy to za jakieś fatalne nieporozumienie, które oby się już więcej nie powtórzyło. Sprawozdanie Komitetu pójdzie w świat i tam dobrej sławy nam nie przysporzy.

WZROST IMPORTU

W okresie pierwszych 5-ciu miesięcy r. 1934 przywieźliśmy 2.15 tonn kukurydzy, wobec 1.453 tonn, sprowadzonych w analogicznym okresie roku ubiegłego; wzrósł przywóz nasion, ziarn i owoców oleistych, w r. 1933 (w okresie I—V) przywóz ten wynosił 27.736 tonn, w roku 1934 (I—V) 31.149 tonn. 3-krotnie wzrósł import kopru (14.110 tonn w r. 1934 w okresie styczeń — maj, wobec 4.902 tonn w analogicznym okresie r. 1933). Wartość przywozu pomarańcz i cytryn wzrosła w roku bieżącym w porównaniu do roku ubiegłego. W r. 1933 (styczeń — maj) przywieźliśmy 7.554 tonny pomarańcz i cytryn, wartości 2.800.00 zł., w r. 1934 (tensam okres) 9.223 tonn, wartości 3.500.000 zł. Wzrósł znacznie w okresie omawianym przywóz skór surowych, który w roku 1933 (styczeń — maj) wynosił 6.818 tonn, wartości 7.420.000 zł., w r. 1934 — 10.430 tonn, wartości — 14.200.000 zł. Sprowadziliśmy więcej w czasie styczeń — maj 1934 r. skór futrzanych, niż w tymże okresie roku ubiegłego o ok. 30 tonn. Wzrósł przywóz wełny owczej. W r. 1933 wypowiadał się on za okres

I—V cyfrą 7.554 tonny, w r. 1934 — w tymże samym okresie 9.938 tonn. Zwiększył się import szmat — 7.889 tonn w okresie styczeń — maj 1934 r. (wartości 4.234.400 zł.) wobec 5.805 tonn wartości 2.361.000 zł. za ten sam czasokres roku ubiegłego.

UCZNIOWIE SZKÓŁ ŚREDNICH

Ilość uczni w szkołach średnich ogólno - kształcących zmniejsza się bardzo poważnie. W roku szkolnym 1925/6 było ich w Rzeczypospolitej 216 tys., już w roku 1930/1 — 205 tysięcy, a w roku 1932/3 tylko 187 tysięcy. Objaw to zastanawiający. Jednocześnie bowiem od 1930 do 32 roku spadła ilość uczniów szkół zawodowych z (okrągło) 73 tysięcy na 69. Wynika stąd, że coraz mniejsza ilość obywateli korzysta z wykształcenia średniego.

Rozkład uczniów w poszczególnych klasach jeszcze bardziej jest zastanawiający. Najwięcej mamy czwartoklasistów, bo blisko 31 tysięcy. Że ilość ta zmniejsza się w starszych klasach jest rzeczą zrozumiałą (V — 23, VI — 22, VII— 21, VIII — 19) znaczna część bowiem właśnie z czwartej klasy przechodzi do szkolnictwa zawodowego. Choć nie możemy przyznać, by normalną była różnica ilości uczniów w IV i VIII kl. Gorzej jest znacznie, że szwankują bardzo poważnie roczniki niższe. Więc w II i III kl. mieliśmy zaledwie 28 i 26 tys. uczni, a w pierwszej tylko 7.846. W pierwszej klasie zatem mieliśmy w roku 33 nieomal trzecią część ilości maturzystów.

BUDŻET UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH W ROSJI SOWIECKIEJ W 1934 ROKU

Prasa sowiecka opublikowała niedawno preliminarz ubezpieczeń społecznych Rady Głównej Związków Zawodowych na rok 1934, zatwierdzony przez Radę Komisarzy Ludowych.

Preliminarz ten ustala dochody ubezpieczeń społecznych w Rosji Sowieckiej w wysokości 5 miljardów 50 miljonów rubli, zaś wydatki — na 4 miljardy 800 miljonów rubli.

Największą pozycję w rubryce wydatków stanowią zapomogi i renty, na które preliminowano ogółem 1 miljard 514 miljonów rubli.

Koszty leczenia w Kasach Chorych według tego preliminarza mają wynieść w roku bieżącym 1 miljard 40 miljonów rubli.

Poważną pozycję — 885 miljonów rubli — stanowią w preliminarzu wydatki na inwestycję.

Równie niemal wysoką kwotę, bo 750 miljonów rubli, preliminowano na pracę oświatową i propagandowo-uświadamiającą, głównie zapomocą odpowiednich wydawnictw.

Opieka nad dzieckiem, stojąca w Rosji Sowieckiej na wysokim poziomie, zajmuje w budżecie tegorocznym ubezpieczeń społecznych znaczną pozycję, wynoszącą 327 miljonów rubli.

Specjalną pozycję w budżecie, i to stosunkowo wysoką, przewidziano na rozbudowę sanatorjów i uzdrowisk sowieckich, na które preliminowano ogółem 215 miljonów rubli.

Z pośród innych poważniejszych pozycyj zasługuje również na podkreślenie kwota, preliminowana w budżecie na ochronę pracy w Rosji Sowieckiej w roku bieżącym, która wynosi 41 miljonów rubli.

Prasa sowiecka, omawiając tegoroczny budżet ubezpieczeń Związku Sowieckich Republik Rad, z dumą podkreśla, że koszty administracji tych ubezpieczeń, preliminowane w wysokości zaledwie 50 miljonów rubli, są tak wyjątkowo małe. Pobieżny jednak przegląd poszczególnych pozycyj budżetu każe się domyślać, że poważna część wydatków administracyjnych została zamaskowana w szeregu innych rubryk, gdzie uwidocznienie tych kwot byłoby możliwe przy dokładniejszej analizie danych cyfrowych, zawartych w specyfikacjach, które — niestety — nie zostały publicznie ogłoszone w prasie.

K. Gr.

SPRAWA „DYSKUSYJNA"

Od lat kilkudziesięciu już cała światła opinja publiczna w Polsce opowiedziała się za urządzeniem w Tatrach rezerwatu. Co więcej, wypowiedziała się za tem i nauka i literatura. A przecież wciąż jeszcze wypływają jakoweś pomysły spekulantów ku zaśmieceniu tego zakątka górskiego przez jakoweś „inwestycje". Zbankrutowała idjotyczna myśl budowy kolejki na Świnicę — więc wysunięto sprawę budowy linowej kolejki na Kasprowy Wierch. Aby zyskać poklask dla tego ohydnego przedsięwzięcia dodano jeszcze fantazję na temat wzniesienia tam obserwatorjum astronomicznego, jakgdyby, jeżeli nawet znajdą się środki po temu, nie było nań miejsca w długim Karpackim łańcuchu.

Tatry są malutkie. To piękna minjaturka wysokich gór. Zepsuć je więcej niż łatwo. Już te dwa tysiące drzew, wyrąbanych dla studjów — to rana na ich ciele, którą wiatry halne pogłębiają — rana, na zabliźnienie której trzeba czekać dziesiątki, długie dziesiątki lat. Musimy wreszcie stanowczo ukrócić możność zadawania tego rodzaju ciosów naszemu gniazdu gór skalistych.

Kapitał, jeżeli tak mu pilno do interesów w górach, ma olbrzymie pole pracy pożytecznej. Tuż nieomal koło Zakopanego mamy skrawek Orawy o cudownym klimacie, o znacznie mniejszej ilości opadów, o bujnej południowej roślinności. Przecież tam można powołać do życia prześliczne, nowe letnisko. Mozna je wznieść planowo i pięknie, mozna stworzyć rzecz pożyteczną i naprawdę dochodową. Miejsce na inwestycje turystyczne jest — i jest bardzo dużo. Ale choćby go nawet nie było — wara spekulacji od Tatr! Bierność społeczeństwa nie będzie aż taką, by poddać się pod tym względem sugestji groszoróbstwa.

Jest rzeczą bardzo pilną rozstrzygnąć tę sprawę w drodze ustawy, by na przyszłość wszelkie pokuszenia tego rodzaju były niemożliwe.

Wyjaśnienie: Podtytuliki w artykule Adw. M. Orzęckiego, pt. „Prawo wydziedziczonych", zamieszczonym w Nr. 13 b. r., zostały wstawione przez Redakcję.

SZANOWNYM PRENUMERATOROM PRZYPOMINAMY O POTRZEBIE SZYBKIEGO WPŁACENIA PRENUMERATY ZA III KWARTAŁ NA NASZE KONTO W P. K. K. NR. 28.399.

ADMINISTRACJA

DYSKUSJA

TO REAKCJA

Jest rzeczą ciekawą, że wywiad, udzielony przez p. Madeyskiego, dyrektora Funduszu Pracy, spotkał się z potępieniem „Gazety Polskiej". A ze smutkiem stwierdzić musimy, że nie jest to pierwszy wypadek, gdy organ rządowy pozwala sobie na krytykę posunięć czynników rządowych. Z tem większym smutkiem, że wszystkie tego rodzaju wystąpienia zdążają do ograniczenia praw robotników najbardziej upośledzonych przez kryzys.

Tym razem ubodło Gazetę, iż dyr. Madeyski wyrzekł się zupełnie słusznie akcji wpływania na obniżkę zarobków dla robotników sezonowych. Pożyczki udzielane przez Fundusz Pracy obliczają się podług dniówek 3, 4 i 5 zł. Nie znaczy to wszakże, żeby przedsiębiorca miał się trzymać tej wysokości. Znaczy to, że na robociznę więcej z F. P. nie dostanie. Otóż publicysta „Gazety Polskiej" życzyłby sobie, żeby F. P. nie dopuszczał do przekraczania tych dniówek przy wypłatach, by nie udzielał pożyczek nikomu, kto chce płacić więcej.

„Gazeta" twierdzi, że te dniówki są — wysokie, gdyż w innych gałęziach przemysłu spotykamy jeszcze niższe wynagrodzenia. Dowód — fabryki czekolady, tartaki, fabryki konserw i cukierków, gdzie zarobki przeciętne spadają nawet do 2,65 zł. dziennie.

Przedewszystkiem musimy wyrazić żal, że Szanowny Autor „Uwag" nie wymienił nam nic poza cyframi przeciętnemi. W ten sposób nie dowiedzieliśmy się, jak obniża przeciętne płace udział nieletnich i... częściowo zatrudnionych. Następnie zupełnie została pominięta sprawa miejsca odpowiednich zakładów przemysłowych. A przecie nie trzeba dowodzić, że w Białowieży utrzymanie taniej kosztuje niż w Warszawie, że w okolicach, gdzie są większe tartaki, utrzymanie rodziny wskutek taniości produktów kosztuje nieraz poniżej 1 zł. dziennie.

Przeciętne natomiast płace w hutnictwie wynoszą powyżej 10 zł. dziennie. I ten zarobek słusznie zupełnie uważa się za niski. W kopalnictwie również zarobki są znacznie wyższe niż dniówka F. P. Dajmy więc spokój śliskim porównaniom, a raczej zwróćmy się do zagadnień życia.

Trzeba pamiętać o tem, że jeżeli robotnik w fabryce czekolady pracuje cały rok, to na robotach publicznych jest on zatrudniony parę miesięcy, a nierzadko parę tygodni. W pogoni za zatrudnieniem jaknajwiększej ilości ludzi istnieje tendencja brać do każdej, nawet najkrócej trwającej roboty coraz to innych robotników, czy wyrobników. Sezonowość pracy musi ją cośkolwiek przynajmniej podrażać — inaczej nikt na roboty krótkotrwałe nie pójdzie.

Niemożna bez końca obniżać zarobków. Trzeba dać pracującemu tyle, aby mógł się przynajmniej przez ten czas zarobkowania — najeść.

Dyrektor Funduszu Pracy, człowiek praktycznego życia, rozumie to. Wie doskonale, że za żebracze zarobki dostaje się i żebraczą pracę, że nie można wreszcie określać obowiązującego maximum zarobków, gdyż poprzeć wypada właśnie tych przedsiębiorców, którzy dzięki dobrej organizacji pracy będą mogli płacić jaknajwięcej. Maximum to w wielu wypadkach premja dla niedołęgów. Obniżkę cen trzeba poprowadzić od innej strony — przedewszystkiem obniżyć ceny wyrobów monopolowych, obniżyć ceny poczty, komunikacji, artykułów syndykatowych, nie trzeba doprowadzić ludzi do głodowej rozpaczy, odbierać im świadczeń socjalnych i zepchnąć na poziom jeszcze niższy od tego, na jakim dziś, po lata trwającym kryzysie, się znajdują.

To nie jest robota pożyteczna. I nie jest bezwarunkowo rzeczą właściwą dla organu Rządowego prowadzenie „opozycji z prawa".

HANDEL ULICZNY.

Handel koszykowy to jeden z tych objawów, do rzędu których zaliczyliśmy w swoim czasie sprawę zapalniczek. Zapalniczkę ma dziś każdy, choć jest ona zakazana. Naiwna propaganda przeciw zapalniczce ukazała się tu i tam i — zagasła. W istocie trudno, by ktoś używanie jej śledził, by ktoś używalność jej karał. Przecież korzysta z niej i urzędnik skarbowy i policjant, i sędzia, i prokurator (nie twierdzimy bynajmniej, że wszyscy, bo — nie wszyscy palą). Ale nie o tem mowa.

Taksamo jak zapalniczki, zakazany jest handel koszykowy na ulicy. Tylko policjant ani sędzia, ani prawdopodobnie nikt z ich rodzin nie jest zmuszony do uprawiania tego procederu — wobec czego prześladowanie tego handlu jest nieco mocniejsze. Wszędzie tam, gdzie stoi pewna ilość „koszykówek", od czasu do czasu rozlega się alarm: „Glina!" i wszystko niknie po bramach, po zaułkach. P. „Władza" od czasu do czasu którąś złapie. Towar się skonfiskuje, protokuł spisze. Ale nie zmniejsza to bynajmniej „zła".

I próżno sfery handlujące, ogół kupców spożywczych, podnosi głos protestu. Próżno dowodzą, że ta konkurencja jest dla nich zabójcza, a dalej, że szkodzi interesom skarbu Państwa i gminy, jako że każdy sklepikarz przecie musi płacić podatki i płaci (o ile nie zalega), jest obciążony przez świadczenia socjalne itd. itd. Fakt pozostaje faktem: handel koszykowy istnieje, bo wciska się wszędzie i daje towar tani, a — bynajmniej od sklepowego nie gorszy. Publiczność jest nieczuła na nawoływania kupców.

Tak jest. Bo sposobami policyjnemi nie można wytępić tego, co życie stwarza. Niemożna. W rękach naszego kupiectwa jest broń przeciwko handlowi koszykowemu. Ono rozporządza niełada potęgą. Stać je na hurtowy zakup, stać je też na zakup wyborowy, sztandartowy. Może ono dzięki tej sile dostarczać towar dobry i — tani, znacznie tańszy od babinki, kupującej za grosze. Ale nasze kupiectwo spożywcze rozdrobniło się na kramiki, sprzedające po trzy paczki rzodkiewek, piętnaście bułek, chleb i pudełko zapałek na dzień. Sklepików wyrosła niesłychana ilość. W każdej kamienicy jest ich jeden albo nawet dwa. Kramarstwo właśnie, wydarło mu możność konkurowania z koszykami i żadna siła zewnętrzna tej możności nie przywróci. Póki kupiectwo nie nauczy się dostarczać tanio, obsługiwać klijenta w jego mieszkaniu,

jak to czynią „koszykówki", a bić je doskonałością towaru — tak długo konkurencja ta będzie istniała.

I dobrzeby zrobiły nasze władze, gdyby zechciały poprostu sankcjonować, legalizować to, co żyje marnie „bezprawnie". Niewielkie opłaty uzupełniłyby braki, poczynione przez mniejsze obroty sklepów, z nadwyżką. A przyśpieszyłoby to proces uzdrowienia naszego handlu spożywczego, skomasowanie go w rękach sprawnych i przedsiębiorczych, wykluczając zeń żywioł pasorzytniczy, ogarnięty marazmem i brakiem zrozumienia dla istotnych wymagań życia.

Ś. P. ZOFJA DASZYŃSKA-GOLIŃSKA

W początkowych wywodach o indywidualności badawczej Zofji Daszyńskiej - Golińskiej [1]) powiedziane było, że narodowe, polityczne i społeczne warunki, w jakich musiała rozwijać się przedwojenna praca naukowa w Kongresówce, sprawiły, że „praca ta nie mogła mieć w sobie nic z intelektualistycznego sybarytyzmu. Była raczej spełnieniem kategorycznego imperatywu, — i dlatego też ś. p. Daszyńska, w ekonomji, stanęła na stanowisku szkoły etycznej".

Roli etyki w ekonomji nie doceniała ani wpływowa jeszcze wówczas szkoła klasyczna, ani też marksizm. Omówione były również okoliczności, które wpłynęły na niedocenianie przez marksizm wagi etyki i świadomej woli, wynikające z przeceniania roli koniecznościowości procesu historycznego. Ten kardynalny błąd marksizmu stwierdza między innymi również i Niedziałkowski, który przyznaje, iż „czasy, kiedy wystarczał *frazes*, że wystarczy, by proletarjat *machnął solidarnie pięścią*, a stary ustrój runie, należą do przeszłości bezpowrotnej. Walki o Socjalizm i o Wolność nie wygramy bez kolosalnego wysiłku, bez bardzo wielkich ofiar, bez aktywności mas, nietylko mas zorganizowanych, nadewszystko — bez uruchomienia po naszej stronie rzesz nieproletarjackich. — Nie będzie zwycięstwa, jeżeli nie będzie *czynnego udziału mas w walce*, jeżeli nie będzie czynnej sympatji miljonów dla walczących" [2]). Warunkiem osiągnięcia zadań socjalizmu jest „uprzytomnienie klasie robotniczej, że jej zadanie dziejowe jest równie wielkie, jak trudne; nie tak, jak mówiono *nieraz*: „Robotniku, zbudź się, *kiwnij palcem, i wszystko będzie wspaniale*". — Nie! Odwrotnie. Pokolenie, któremu przypadł w udziale los walk decydujących, musi być pokoleniem heroizmu i ofiary. Austrjacki Schutzbund pokazał jak to jest naprawdę". (j. w.) (1.III.).

Przytoczenie powyższego poglądu *Niedziałkowskiego* tuż obok poglądu *Balloda* nie znaczy bynajmniej, że ciężar gatunkowy obu tych stwierdzeń jest jednakowy. Bynajmniej, jest wręcz naodwrót, ze względu na bardzo istotne różnice, zachodzące w kwalifikacjach rzeczowych obu tych socjalistów. Jednakże *Niedziałkowski* jest jednym z tych socjalistycznych dziennikarzy, który w czytelników swych stale wpaja przeświadczenie, iż tylko „metoda marksowska" zapewnić potrafi należyte zbadanie rzeczywistości społecznej, ludzkości zaś—społeczne wyzwolenie. Natomiast przytoczona właśnie cytata z *Niedziałkowskiego* jest już czemś wręcz odmiennem, — jest publicznem przyznaniem się do grzechu pierworodnego. Świadczy ona o tem, że nawet najbardziej powierzchowni i najbardziej niekompetentni wyznawcy *Marxa* dostrzegają wreszcie fakt, że równie sromotne, jak i tragiczne klęski marksizmu wynikają, z bezwzględną koniecznością, z kardynalnego błędu tego systemu, polegającego na niedocenianiu roli świadomej woli i praktycznie wypróbowanej etyki. — Pierworodny ten grzech nie doprowadzi do bezwzględnej katastrofy tylko wówczas, gdy masy pracujące odnajdą realne siły w swej własnej *wartościowości*, a więc—w czynnikach moralnych. Stać się to jednak będzie mogło tylko wbrew *Engelsowi*, a nawet *Kautskyemu*, — przynajmniej wbrew *Kautskyemu* przedwojennemu. Na doniosłość tych sił zwrócił uwagę *Bernstein*[3]), zaś w parę lat później *Daszyńska*, wyraźnie powołując się na *Bernsteina*. Stwierdza ona słusznie, że taksamo, jak idea narodowa, tak też „i zagadnienia etyczne w ostatnich dopiero latach zajmują marksistów. Zwraca na nie uwagę kierunek, zapoczątkowany przez *Bernsteina*, który odwołuje się wielokroć do czynników *etycznych* i kładąc nacisk na znaczenie *świadomych* dążeń proletarjatu, *nowe* do marksizmu wprowadza pierwiastki. Odrzucony wraz z socjalizmem utopijnym, *etyczny podkład nauki domaga się o swoje prawa*, a dzieła Woltmana i rozprawy pojawiające się na kartkach miesięcznika, skupiającego socjalistyczną opozycję w Niemczech (Sozialistische Monatshefte), świadczą *o coraz ściślejszem zespoleniu teoryj ekonomicznych i etycznych* [4]).

W przytoczonym ustępie Daszyńska nie tylko że słusznie stwierdza okoliczność, iż od *Bernsteina* datuje się ponowne przenikanie etyki do socjalizmu. Nie mniej ważne jest podkreślenie okoliczności, że ten ścisły związek z etyką istniał już w socjalizmie utopijnym i że to właśnie *Marx i Engels* przypisują sobie, jako specjalną zasługę, że doktryna ich, w przeciwstawieniu do socjalizmu okresów poprzednich, jest „naukowa", t. zn. właśnie nie utopijna. *Marx i Engels* widzą też całą *epokową* wyższość socjalizmu „naukowego" nad utopijnym w tem, że pierwszy z nich jest taksamo moralnie indyferentny, jak i nauki przyrodnicze. Właśnie ten to indyferentyzm upodabniać ma marksizm do naukowości

[1]) Porów. „Człowiek w Polsce" Nr. 6 str. 4.

[2]) Niedziałkowski: Walka na rozumy. — „Robotnik" 11.3.34. p. 1. I.

[3]) Specjalnie porów. **Bernstein: Das realische u. das ideologische Moment im Socialismus.** Neue Zeit. 1898 przedruk w „Żur. Theorie u. Geschichte des Socialimus. 4 A. 2 (1904) 123 nn.

[4]) Daszyńska - Golińska: Przełom w socjalizmie. Lwów (1900) 219 n.

badań przyrodniczych. Tak również naukowość pojmuje, rzecz szczególnie dziwna, nawet *Max Adler*. Stąd też wynikają wszystkie jego jaskrawe niekonsekwencje w kwestji uzupełniania marksizmu przez etykę (porów. niż.).

Dziś już jest aż nazbyt oczywiste, że właśnie to, co *Marx* w systemie swym uważał za specjalny walor, o epokowej doniosłości, upoważniający go do lekcewazenia socjalizmu t. zw. utopijnego, jest tylko prawdą bardzo ułamkową i że przez to branie części za całość przeocza w socjalizmie utopijnym wartości bardzo istotne. Przeoczanie to stanowi właśnie jeden z najbardziej kardynalnych błędów systemu *Marxa*, zaś doktrynerskie wyznawanie tego błędu pomściło się okrutnie zarówno na tej zachwalanej „naukowości" marksizmu, jak i, nadewszystko, na nim samym, jako programie praktycznego ruchu społecznego.

* * *

Jak dalece zaakcentowanie czynników moralnych w socjalizmie było nieodzowne, tego dowodzi fakt, iż okoliczność, że dawny marksizm tych sił nie doceniał, podkreślali ze specjalnym naciskiem tak prawowierni marksiści, jakimi są powojenni socjaliści austryjaccy.

Max Adler przyznaje, że „gdy przed laty w prasie partyjnej ukazała się wiadomość, iż Karol *Kautsky* ogłosił książkę o etyce, to nowina ta zaskoczyła poniekąd chyba nie tylko partję. Gdyż etyka jest rzeczą, która we *wszystkich obozach* (auf allen Seiten) *gruntownie straciła kredyt*, naskutek tak realistycznego charakteru naszych czasów, ujawniającego się przynajmniej, jako fenomen masowy. Jedni nie przywiązywali do niej żadnej wagi, inni, z powodów wręcz odmiennych, słusznie nie ufali tym, którzy tak chętnie o niej mówili [6]).

Mamy tu tedy stanowcze wytknięcie marksizmowi obojętności na kwestje etyczne, pochodzące od marksisty. *Max Adler* nawołuje też do położenia kresu tej obojętności.

Dlatego też nie jest bynajmniej zrządzeniem przypadku, że gdy dla austryjackich marksistów wybiła godzina próby dziejowej, ci — również prawowierni determiniści historyczni i bardziej nawet niż niemieccy socjaliści ortodoksalni, — zachowali się zgoła inaczej, niż ich niemieccy towarzysze. Nie poprzestali na równie wykrętnym, jak i wygodnym, frazesie, że ustąpią tylko przed siłą. Ofiarą krwi własnej dali świadectwo tragicznej i wielkiej prawdzie, że są socjalistami, „co dla idei giną, a nietylko z idei żyją". (Romain - Rolland).

Raz tedy jeszcze: Duo quum faciumt idem non est idem.

* * *

Skłonność do fatalistycznego utożsamienia konieczności historycznej z koniecznością naturalną jest jednak tak wszechwładna, że nie potrafił oprzeć się jej nawet Max Adler, który przecież specjalnie powstaje przeciwko najważniejszej i nieuniknionej konsekwencji tego utożsamienia — przeciwko niedocenianiu roli świadomej woli i kierującej nią etyki.

Adler twierdzi mianowicie, że *„tem mniej ulegać się będzie skłonności uzupełniania etyką marksizmu*, który nie chce być niczem innem, jak nauką, — gdy już, po nazwie obu dziedzin, pozna się, że *marksizmu nie można uzupełniać etyką*, która nie jest nauką w ścisłem słowa znaczeniu. Z zamiaru tego zrezygnuje się tem łatwiej gdy pozna się wreszcie, że to, co etyka na swym gruncie uprawiać pragnie, jest jednocześnie formalną określonością (Richtungsbestimmtheit) kierunku natury ludzkiej, której wśród *przyczynowych* czynników społecznego stawania się brakować może równie mało, jak określoność kierunku *igły magnetycznej* wśród przyczynowych czynników *fizyki*" (j. w. 14 k.).

W przytoczonej właśnie cytacie pokutują wszystkie kardynalne błędy marksizmu starej daty.

Błędne są mianowicie następujące twierdzenia:

1. Marksizmu nie należy uzupełniać przez etykę.

2. Etyka „nie jest nauką w ścisłem słowa znaczeniu".

3. To co etyka ma uprawiać jest „jako *przyczynowy* czynnik społecznego stawania się". *Taką samą* formalną określonością kierunku natury ludzkiej, jak „określoność kierunku igły magnetycznej wśród *przyczynowych* czynników fizyki".

Ad. 1. Jeżeli marksizmu nie należy uzupełniać przez etykę, to na czem ma polegać różnica między dawnym marksizmem a propagowanym przez *Adlera* neokrytycyzmem?

Ad. 2. Twierdzenie, że etyka „nie jest nauką w ścisłem słowa znaczeniu" da się utrzymać tylko wówczas, jeżeli przez naukę w takiem słowa tego znaczeniu rozumieć tylko nauki matematyczno-przyrodnicze. — to zupełnie apryjorystyczne, a więc niehistoryczne pojmowanie nauki, która odmawia kwalifikacyj naukowości danej dziedzinie poznania, tylko dlatego, że do niej zastosować nie można pewnych kryterjów matematyczno - przyrodniczych, które apriori uznaje się za wyłącznie decydujące. Ten wybitnie niehistoryczny apryjorizm i ekskluzywizm posiada wszelkie cechy matematyczno - przyrodnicze manji wielkości. Niehistoryczność tego stanowiska polega zaś na tem, że przeoczono fakt, iż nauką jest nie tylko ta część poznania, która odpowiada pewnym apryjorystycznym kryterjom, lecz wogóle wszelkie poznanie, które w procesie historycznym, a więc *a posteriori* nauką się staje.

Ad. 3. Ustęp o „formalnej określoności" w przekładzie na zwykłą ludzką mowę ma znaczyć, że wskazania etyczne jako przyczyny kierunku czynów ludzkich, a przez to samo i kierunku procesów historycznych, z czynów tych wynikających, odgrywają takąsamą rolę, jak przyczynowe czynniki fizyki, decydujące o „określoności kierunku igły magnetycznej".

Kardynalny błąd tej zagmatwanej mądrości polega na tem, że kierunek czynów ludzkich, ani formalnie ani nie-formalnie, nie jest taksamo przyczynowo wyznaczany przez etykę, jak kierunek igły magnetycznej przez fizykę. Kierunek igły tej determinowany jest automatycznie, z wyłącze-

[6]) Max Adler: Marxistische Probleme 5 A. (1922) 104. wird mit einer gewissen Überraschung begegnet sein.

niem wszelkiej świadomości, determinowanie zaś przez etykę odwołuje się właśnie do świadomości i do woli, i ma na celu uczynienie tej woli jaknajbardziej świadomą. Z tego punktu widzenia są to właśnie dwa bieguny.

Całe zadanie poznania społecznego i wogóle wszelkiego poznania sprowadza się przecież wyłącznie do tego, aby świadomości tej wytknąć kierunek zarówno etycznie najbardziej godziwy, jak i praktycznie życiowo najbardziej wyrobiony. To przecież ma na celu pryzmat filozofji *praktycznej* nawet w takich idealistycznych systemach, jak *Platona, Kanta i Fiettego.*

* * *

Życiem wogóle, życiem społecznem i gospodarczem w szczególności rządzą tedy siły i wskazania moralne, rzecz jasna jednak, iż te tylko wskazania, które życia tego próbę wytrzymują. Stąd konieczność znajomości praw życiem tem rządzących, — znajomości *faktycznej* strony ekonomiki. W dorobku naukowym ś. p. Daszyńskiej znaleźć można dziesiątki prac badaniom tym poświęconych. Wystarczy wymienić następujące: „Krawczynie i szwaczki chrześcijańskie w Warszawie w 1911 r." [6]), — „Robotnicy młodociani w rzemiośle i rękodziełach w Krakowie" [8]), „Ankieta nad położeniem robotników wykwalifikowanych w Galicji" [7]).

Do tego też celu zmierzają badania demograficzne Zmarłej.

Wytyczną tych i t. p. prac jest dokładne poznanie *konkretów* ekonomiki, zgodnie ze wskazaniem głośnej mowy rektorskiej *Gustawa Schmollera* o „pozostających faktach i zmiennych teorjach w ekonomji narodowej" [9]).

O ile przyczyny tych faktów tkwią w przeszłości, nieodzowna jest również znajomość tej przeszłości, a więc znajomość historji gospodarczej. Z prac tej dziedziny wymienić należy przedewszystkiem: „Die Bevolkenrung von Zürich im XVII Jahrh" [10]), — „Ujście Solne, z dziejów nadwiślańskiego miasteczka. Studjum archiwalne" [11]).

Zwrot do historji kryje w sobie niejedno niebezpieczeństwo, z których najważniejsze polega na hypertrofji historyzmu. Hypertrofja ta nieodłączalna jest od wszelkich badań historycznych. Świadczy o tem fakt, że skarżą się na nią równie dobrze Emanuel *Kant* jak i Karol *Lamprecht.* Że grozi ona badaniom nad dziejami prawa, z tego zdawał sobie sprawę *Savigny* i jego szkoła, a nikt inny tylko Gustaw *Schmoller* wyznał pod koniec życia, że badania historji gospodarczej przyprawiły go wreszcie o zmęczenie.

Niebezpieczeństwo nie jest tedy błahe: polega ono na tem, że zainteresowanie przeszłością zaspakaja się z wydatną szkodą dla badań nad teraźniejszością, w której tak bardzo wiele jest jeszcze do poznania. Badania historyczne przeistaczają się wtedy w szperactwo. Przed tą metamorfozą nie potrafił ustrzec się nawet *Savigny,* chociaż niebezpieczeństwa, z niej płynące, wpełni sobie uświadamiał.

Nikt nie zarzuci Daszyńskiej, że zainteresowanie się przeszłością przysłoniło Jej widok teraźniejszości.

Świadczą o tem przedewszystkiem wymienione już prace, poświęcone konkretom ekonomiki teraźniejszości, — i to konkretom najbardziej aktualnym. Do najwyższego nasilenia doszły te zainteresowania ś. p. Daszyńskiej z chwilą wybuchu Wojny Światowej. Daszyńska wiedziała, że jest to ta Święta Wojna, o którą tak gorąco modlił się Mickiewicz.

Omówieniu jej zagadnień poświęcone są między innemi prace następujące: „Środkowo - europejski związek gospodarczy i Polska" [12]), — „Przyszła Polska" [13]) i wiele innych.

W pracach tych ekonomistę, moralistę i historyka pochłania całkowicie zagadnienie fundamentów gospodarczych przyszłego niepodległego Państwa Polskiego. Kolejność problematów jest zupełnie naturalna. Tylko własne i niepodległe państwo jest tą formą bytowania gromadnego, która jedyna zapewnić potrafi realizację wskazań moralności, historji i ekonomji. Własne państwo jest tedy najwyższem dobrem. Dlatego też nowa Państwowość Polska znalazła w ś. p. Daszyńskiej gorącą i ofiarną pracownicę, za co, w uznaniu Jej zasług, słusznie odznaczyła Ją Krzyżem Niepodległości.

Ś. p. Daszyńska godnie przeszła przez życie, i ideałom swym dochowała wiary do ostatka. Żegnając Ją nazawsze oświadczamy, że pamięć Jej czcić będziemy, służąc niezmiennie tym Jej ideałom — bowiem Jej wierzenia i ukochania stanowią również i naszą wiarę.

Zofji Daszyńskiej — cześć!

Prof. Dr. Władysław Maliniak

„Światopogląd morski"

O ten światopogląd trzeba w Polsce walczyć i trzeba powtarzać raz poraz, że nasza dotychczasowa polityka morska nie jest jeszcze całkowitym jego wyrazem. Jest ona polityką wybrzeżną, polityką w najlepszym razie portową, polityką nadmorską — jaką tylko się komu podoba, ale nie jest morską bynajmniej i bardzo mało ma wspólnego z morskością właściwą. Kto czytał zbiorową książkę, wydaną pod powyższym tytułem przez zasłużony Instytut Bałtycki, kto przewertował jej karty — ten to zrozumie dopiero w całej pełni, bo przemawiają one rozgłośnie zarówno tem, co w nich jest, jak milczeniem i niedopowiedzeniem. I jeżeli jeden z autorów stwierdza, że pomimo najbardziej ożywionego handlu zbożem, jaki prowadziła dawna Rzplita, szlachcic polski poza Gdańsk nie wyjrzał, ba, jeżeli dalej dowodzi, że sam Gdańsk, pośrednik w tym handlu, nie pokusił się nigdy o stworzenie potęgi morskiej i zadawalniał się sprzedażą towarów przywożonych f. o. b., jakbyśmy to dziś określili, to możemy powiedzieć absolutnie to samo o naszych czasach. Prawda, częściowo wyrwaliśmy z rąk Wolnego Miasta monopol po-

[6]) Bluszcz 1922 Nr. 2 — 13.

[7]) Kraków 1911.

[8]) Kwartalnik prawniczy i ekonomiczny 1900.

[9]) Schmoller.

[10]) Bern. 1891.

[11]) Kraków 1906. Wydanie Akademji Umiejętności.

[12]) W dziele zbiorowem pod powyższym tytułem. Kraków 1916.

[13]) Piotrków 1917.

średnictwa i zbudowaliśmy Gdynię, ale dotąd, pod względem ilości tonażu morskiego, możemy spółzawodniczyć chyba z Litwą albo Czechosłowacją.

Polska nie zdołała wchłonąć, stwierdza cytowane dzieło (prof. Bujak), morskich elementów słowiańszczyzny zachodniej, Obotrytów, Weletów. Oddała to wszystko na łup germanizacji. I dziś rozporządza pewną ilością pieniędzy w budżecie i zasobem entuzjazmu ludności Śląska czy Warszawy dla spraw morskich, ale na wybrzeżu nie posiada tej najpewniejszej rękojmi dzierżenia dominium maris — morskiej ludności. A polityki morskiej bez morskiego człowieka prowadzić nie można.

Z goryczą, gryzącą goryczą czytamy doskonałe studja prof. Bujaka, Tymienickiego i szeregu innych uczonych, które obrazują przed nami słowem i mapą zasięg panowania Słowian aż poza Łabę; wykazują, że jeszcze Jagiellonowie dzierżyli kraj aż do Szczecina, który prof. Bruckner Szczytnem chce nazywać. Tyle możności, tyle potencjału potęgi morskiej zmarnowała kasta szlachecka! A potem z zalęknieniem wertujemy karty zapełnione przez min. Klarnera, sen. Kamienieckiego. Znów przed naszemi oczyma staje źródło mocy. Olbrzymia przewaga polskiego wywozu nad przywozem. Toż przewaga ciężaru daje naszej marynarce w ręce kolosalne ładunki, ładunki węglowe. Na nich oparła swój rozwój jedna z najpotężniejszych flot świata. Ale Polska oddaje to wszystko w ręce obce. Wspólność gospodarcza Bałtyku bije w oczy z tego, co maluje przed nami prof. Kamieniecki. I cóż stąd? — kiedy nie jesteśmy w stanie tego wyzyskać, z sytuacji przyrodzonej wyciągnąć nie umiemy korzyści — nie egoistycznej bynajmniej, ale która podniesie byt, podniesie siły i widoki rozwoju również naszych sąsiadów przybałtyckich — bodaj że wszystkich.

Instytut Bałtycki pod wytrawnem, światłem kierownictwem p. Józefa Borowika stał się tem, czem być istotnie powinien, instytucją badawczą, poznającą nasz kraj nadmorski i rozważającą nasze możliwości morskie. Z naukowej platformy nie może on zejść i nie powinien. I nie schodzi. Patrzy w przeszłość i poszukuje tych tradycyj, któreby nas z morzem złączyły. Odnajduje tylko tradycję wybrzeża. Tradycja dziejowa — to szereg zaniedbań i błędów, popełnianych stale przez najtęższe nawet głowy w Polsce. (A jeżeli głowa się nie pomyliła, to spartaczyły ręce). Poszukuje i uprawnień, jakie mamy. Poszukuje łączności, jakie nam dzieje narzucają. Patrzy w teraźniejszość i stwierdza istnienie zasobów i warunków rozwoju naszej pracy nad morzem. To jest jego zadanie.

Ale czytający jego wydawnictwa, czytający bodaj tę książkę, o której w tej chwili mówimy, musi szukać na podstawach wyłożonych istotnego światopoglądu i programu działania i wtedy uderza go przerażająca analogja dawnych czasów z tem, co teraz się dzieje. Boć port to tylko fragment polityki morskiej, to jej ułamek. Boć Gdynia to tylko drobny początek. W tej Gdyni niema stoczni! W tej Gdyni nasz tonaż stanowi odsetek znikomy! Na całem wybrzeżu zaledwie 2 tysiące ludzi prowadzi przemysł morski! I cóż, czy tych ludzi wyrabiamy przez „spływy" kajakami do morza?

Jest źle. Stwierdzamy, że jest źle zupełnie. Podnosimy, że niema pracy społecznej w kierunku polepszenia sytuacji. Istnieje bezkierunkowa agitacja, która sama nie widzi celów właściwych, ani programu morskiego Rzeczypospolitej, która miota się pomiędzy światowładnemi planami kolonizacji, a wyczynami sportowemi i budowaniem okrętów ze składek. Wszystko to może być w swoim zakresie nawet bardzo pożyteczne, ale nic z tego nie stanowi jeszcze kośćca, o który nam chodzi, kośćca polityki morskiej, który w Rzeczypospolitej młodej, Rzeczypospolitej, rozpoczynającej dopiero pracę morską w wielkim stylu, musi być stworzony przez społeczeństwo.

I właśnie Instytut Bałtycki pracuje jak żadna instytucja nad ugruntowaniem podstaw do tego dzieła. A „Światopogląd morski" stanowi bardzo poważny przyczynek do niego.

A. Uziembło

Do źródeł chrystjanizmu

Każdemu, kto spróbował wczytać się w karty dawnej literatury żydowskiej, znanej powszechnie pod nazwą Biblji, nieraz przychodziło do głowy pytanie, co może mieć ona wspólnego z Ewangelją. Wyłączność narodowościowa z jednej strony, posunięta tak daleko, że nawet nakazy etyczne przestają obowiązywać względem cudzoziemców — i bezwględny uniwersalizm. Zasada odpłaty, pomsty — i wybaczenie i miłość nieprzyjaciół. Co ma wspólnego groźne bóstwo Izraela, doradzające podstępne złupienie i okradzenie łatwowiernych Egipcjan, z najwyższą Istotą, która jest Dobrem najwyższem. Jaka istnieje więź logiczna pomiędzy religją grozy i strachu a religją, której źródło stanowi miłość?

Prof. Zieliński *), badając te rzeczy, dochodzi do wniosku, że naprawdę wspólności tu niema, a tembardziej nie może być w stosunku pochodnym; że raczej źródłem chrystjanizmu jest coś innego, są wierzenia Grecji, świata hellenistycznego, Rzym. To jest istotny stary testament naszego wyznania, tam się narodziła filozofja — tam powstał światopogląd, który opanował umysłowość europejską.

Autor bynajmniej nie jest sceptykiem. Raczej jest entuzjastą — religji. Umie on w mitologji, którą skłonni jesteśmy traktować jako ciemne „pogaństwo", odnaleźć ogromne skarby wzlotów ku nieskończoności, potężne źródła mistyki. Umie oddzielić teologiczną kazuistykę od wiary — czystej, nie opierającej się o racjonalizm, gdyż racjonalizmowi obcej zupełnie. Umie też odróżnić wiarę ludową od filozofji religijnej elity społeczeństwa, wykazać jej pokrewieństwa i różnice, podkreślić prądy wolnomyślicielskie.

Jeżeli w helleństwie i hellenizmie szukaliśmy podstawy psychicznej dla chrześcijaństwa, zaczątków jego przykazań i ideałów etycznych, to teraz w Rzymie poszukiwał prof. Zieliński przedewszystkiem czegoś innego — mesjanizmu.

---

*) Tadeusz Zieliński. Profesor Uniwersytetu Warszawskiego — „Religje Rzeczypospolitej Rzymskiej", str. 377, część I Warszawa, 1933, część II. str. 450. Warszawa 1934, Wydawnictwo J. Mortkowicza.

Przyjście Mesjasza zapowiada judaizm. Autor zupełnie stanowczo odrzuca myśl, że można go identyfikować z Postacią Chresosa. Talmud zna tylko swego zbawiciela, który wywyższyć ma Izraela kosztem innych narodów. Jest inny mesjanizm, na który powołuje się nawet jeden z hymnów kościelnych („teste David et Sibilla!"). Otóż, odrzucając Dawida, pozostaje Zieliński przy Sybilli i poddaje najściślejszej analizie jej wróżby, o ile ślady ich do naszych czasów dotrwały, poddaje najskrupulatniejszym rozważaniom jej poglądy na zagadnienie okresów rozwoju narodów i z właściwą sobie nieodpartą logiką wywodzi, że Narodziny Chrystusa przypadają właśnie na moment, kiedy według ksiąg sybillańskich „wypełnił się czas" i cały świat cywilizowany stanął w wyczekiwaniu czegoś nowego, jakiegoś nowego okresu, stanowczego zwrotu w dziejach, przełomu w myśleniu ludzkiem i w poglądach na całość życia.

Cały Rzym szuka Zbawiciela. Jeden po drugim mąż stanu już gotów jest przypisywać sobie jego cechy. Nie wolny od tych złudzeń był nawet genjalny Cicero. Niektóre dokumenty, przytoczone przez Autora, a odnoszące się do takiej czy innej osobistości okresu „wypełnienia się czasu" literalnie każdy współczesny czytelnik gotów jest odnieść do tego, kogo Chrystjanizm uznał za Zbawiciela świata. A przecież nie! przecież ówczesność stosuje je zupełnie do kogo innego, do postaci, które wtedy wyłaniały się i stawały oczekującym przed oczyma a potem zawiodły nadzieje.

Rzym tedy przygotował nie tylko międzynarodowe państwo światowe, w którem mogły powstawać szerokie uniwersalne ideje, wypełniając w ten sposób dalszy ciąg pracy hellenistycznej — Rzym wytworzył nastrój wyczekiwania, wzniósł niejako pjedestał, na którym mógł stanąć... tron Piotrowy. I nie jest to bynajmniej przypadkiem, że właśnie w Rzymie znalazło się miejsce dla niego.

Nie mamy warunków po temu, by poddawać pracę prof. Zielińskiego naukowej analizie. Wszak mamy tu do czynienia z jednym z największych znawców świata antycznego. Co więcej, mamy do czynienia z miłośnikiem tego świata, rozkochanym w jego pięknie, w jego twórczości. Ile racji jest w rewelacyjnych dowodzeniach Uczonego? Czy ścisłość sądu jego naruszyła miłość do narodów, którymby pragnął przypisać jaknajwięcej z dorobku ludzkości? Czy nie pomniejszył zasługi innych w dziele bogacenia ducha ludzkiego?

Wszystko to pytania może i bardzo poważne, ale uciekające z pod naszej kompetencji. W ewentualnym sporze stanęłyby siły zbyt nierówne.

A zresztą — przyznajemy otwarcie, że bez względu na zdanie specjalistów — nie mamy najmniejszej skłonności do wszczynania tego sporu. Tak jest. Czujemy się duchowymi potomkami owego Greckiego, a nawet i Rzymskiego „pogaństwa". Tak jest. Hellada i Roma—to kolebki naszej kultury. Stamtąd wywodzi się nasza nauka, stamtąd wywodzi się nasza filozofja i sztuka, stamtąd wypływają nasze pojęcia prawne i moralne. A więc — jakżeż to mogło się stać, że właśnie religijne pojęcia zaczerpnięte są skądinąd. Prof. Zieliński stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że bliższy nam jest politeizm Aten i Rzymu — niż monoteizm Izraela. Ten ostatni może dał formę. Ale nawet i ta forma, forma Boga jedynego żyła w pojęciu Rzymu, który nigdy nie był zbyt pochopny do personifikacji swych bóstw—raczej ubóstwiał przejawy działania Niewiadomego. (Niesłychanie ciekawe są uwagi na ten temat w omawianej książce).

Dociekania prof. Zielińskiego mają wszakże wartość i pozatem. Bynajmniej nie największą jego zasługą jest wyprowadzenie genealogji wierzeń religijnych. Nie. O wiele poważniejszą zdobycz przynosi on nam przez wniknięcie w samą istotę tych wierzeń, w ich głębie psychiczne i... względność ich symboliki. Znaczenie tej symboliki dziwnie maleje. Maleje w jego ujęciu doniosłość dogmatów, o które różni ludzie staczali boje. Boć wszystko to — tylko bełkot niemowlęcia w zestawieniu z wielkością głębi, do której duch ludzki dotrzeć usiłuje — czy myślą? — nie — uczuciem. Uczuciem, które nie potrzebuje motywów, nie potrzebuje dowodzeń, nie potrzbuje całego aparatu pseudo - ścisłości.

W tej dziedzinie rządzą jakoweś inne prawa. Ta dziedzina stawia jakoweś inne wymagania. Prof. Zieliński umie szukać wewnętrznej treści tego, co kiedyś w zamierzchłych czasach ludzkość przeżywała; pod pyłem okrywającym stare karty, pod prochem osłaniającym dawne kamienie umie odnaleźć człowieka i z nim długie prowadzić rozmowy — przepiękne dyalogi z — umarłymi.

I tu wkraczamy w artystyczną stronę książki, której styl płynie równym, spokojnym tokiem i ma w sobie mądrość wielkiego doświadczenia i mnogość rzeczy widzianych i wielką prostotę — prawdy.

Czytając tę książkę, zawsze się widzi przed sobą posągową postać Profesora Tadeusza Zielińskiego i słyszy go — mówiącego. I takie jest dziwne wrażenie, że to nie wykład dla tysięcy słuchaczy, tylko pogadanka poufna, w której zawsze można mówiącemu przerwać zapytaniem, uwagą i posłyszeć odpowiedź. A jeżeli się tego nie czyni — to dlatego, że on te pytania uprzedza.

Przedziwnie piękne są książki Zielińskiego.

au

Groźny polip

Nie wiem, czy wszyscy zdają sobie sprawę z istotnej grozy, jaką stanowi dla naszego życia biurokracja. Pisano o tem wiele. Wydano na ten temat dziesiątki okólników. A biurokracja została biurokracją. Panoszy się ona w urzędach państwowych i samorządowych, wielmożni się w przedsiębiorstwach, należących do Skarbu, do miast i gmin, hamuje życie całe, krępuje wszelkie poczynania społeczne, szarpie ludzkiemi nerwami, podrywa najelementarniejsze zasady wzajemngo zaufania, naraża tysiące, a przez nich miljony ludzi na niepowetowane straty — i niema narazie siły, któraby nareszcie ujęła ją w żelazne klaszcze, wymiotła tę zakałę, wpoiła nareszcie w mentalność wszystkich organów państwowych i komunalnych, że decyzja, przyjmowanie na siebie odpowiedzialności, to obowiązek.

Bo oto jest obraz naszego „postępowania urzędowego". Urzędnik przychodzi do przekonania, że

należy przedsięwziąć to a to. Oczywiście pisze wniosek. Zdawałoby się, że z tym wnioskiem powinien iść do swego zwierzchnika i prosić o załatwienie. Otóż właśnie, że nie. Z tym wnioskiem idzie on najpierw do swoich kolegów. Ci koledzy mają wypowiedzieć o nim swoje cenne opinje. Żadnemu z nich, rzecz jasna, na sprawie nic zależy, bo żadnego ona nic nie obchodzi. To jest nie obchodziłaby, gdyby nie to, że musi on właśnie niezrozumiałą dla siebie rzecz aprobować. A skoro musi aprobować, przed ptasim jego mózgiem powstaje cały ogrom niebezpieczeństwa. A nuż to błąd? A nuż z tego coś wyniknie „niepożądanego"? Czyta jegomość wniosek i martwi się. Nie rozumie nic zgoła, bo to wszystko niezmiernie jest daleko od jego urzędowania codziennego. Klnie przeklętą inicjatywę, która wyprowadza go z równowagi, każe się czegoś lękać. Pyta na wszystkie strony, a czy przypadkiem od tego świat się nie zawali, czy jakaś gwiazda nie spadnie, czy jakaś gazeta nie szczeknie. Wszystkie siły wytęża, by znaleźć jakieś zastrzeżenie. Ostatecznie odnajdzie gdzieś brak przecinka, który sprawia, że można rzecz dwojako rozumieć i — żąda wyjaśnień. Od stolika do stolika wędruje papierek. Koszulkę jego pstrzą coraz nowe zastrzeżenia. Inicjator zwija się jak piskorz. Dodaje przecinki, kropki, łączniki. Każda taka operacja wymaga dni czasu. Zastrzeżenie należy napisać, odpowiedź na nie też należy napisać. Przez jeden, drugi, trzeci referat przechodzi odziany w koszulkę plik papierów, rosnąc niepomiernie, tucząc się załącznikami, alegatami, wstawkami, aż wreszcie, jak mały owad w paszczę mrówkojada stacza się w gehennę zupełnie przeraźliwą, w same szpony, „wydziału prawnego".

W atmosferze biurokracji wydział ten nabiera zupełnie specyficznego charakteru. Zdawałoby się, że powinien tam siedzieć prawnik, albo kilku prawników, których zadaniem jest ułatwianie pracy całemu biuru. Tu bierze się tylko formę prawną sprawy. Meritum należy do kogo innego. Dział prawniczy otrzymuje zapotrzebowanie na prawnicze sformułowanie rzeczy i formułuje.

Tak być powinno. W naszych przecież urzędach wydział prawniczy niema nic wspólnego z tendencją do ułatwiania. Nie mając nic innego do roboty, wyrasta ten potworek do roli jakiegoś nadwydziału. On się zna na wszystkiem. On jest jakoby kawałkiem kontroli. On zna nie tylko prawo, ale i ceny i produkcję. Zna wartość obrotów, zna zasady kalkulacji, zna wszystko tysiąc razy więcej od najtęższych specjalistów. Co jego obchodzi zdanie inżyniera, żądającego takiej a takiej stali? On doskonale wie, gdzie jest tańsza i lepsza. I nic nie pomogą żadne cyfry, żadne obliczenia, bo ten pan studjował prawo rzymskie. Żadne logiczne dowodzenia nie pomogą — bo on zna kodeks Napoleona. Nic nie wskóra wymaganie życia, bo on czytał cały dziennik ustaw od początku do końca i sam własnoręcznie wkleja wszystkie nowele do ogłoszonych uprzednio ustaw.

Tu dopiero zaczyna się istne piekło każdego wniosku.

Kto przyjrzał się kiedykolwiek tej tragikomedji, podziwiać tylko musi flegmę naszego urzędnika. Oto najlepiej przygotowany, najsumienniejszy pod słońcem człowiek przygotował po długich studjach propozycję najdoskonalej przestudjowaną i nagle oto wyranżerowany adwokacik, albo sędzia powiada mu, że on się na wszystkiem lepiej rozumie, choć nawet wytłumaczyć mu nie można podstaw samych zagadnienia, bo do tego trzeba zupełnie innego przygotowania.

Czy naprawdę nie należałoby wydać zupełnie stanowczego zarządzenia, że wydziałom prawnym w urzędach niewolno wtrącać się w meritum wniosków, że mają one obowiązek jedynie i wyłącznie nadawać im formę prawniczo poprawną i na tem koniec.

Uparty urzędnik jednak, urzędnik inicjator, postawił na swojem. Obalił „zastrzeżenia". Teraz wydział prawniczy przeistacza się w stylistyczny. Chodzi o nieposzlakowaną polszczyznę. Nie będziemy przytaczali jej próbek, bo naprawdę lepiej czytać wypracowania reprobowanych na kilka lat maturzystów, niż dotykać tej obrzydliwości.

I to wniosek przebrnął. I oto dźwiga cały foljał inicjator do odpowiedzialnego zwierzchnika. Ten oczywiście musi wszystko przestudjować. Nie wszystko. Studjom podlegają znów przedewszystkiem zastrzeżenia. A nuż które z nich da podstawę dla jakiejś uwagi Kontroli Państwa?

Płyną tygodnie, płyną miesiące. Ucieka czas. Budowle rozpoczyna się w lipcu zamiast w marcu. Tysiące placówek pracy czeka na możność dania zatrudnienia tysiącom ludzi. Pieniądze na kolonje letnie zamiast w czerwcu ledwie poczyna się w lipcu wydawać. Setki ludzi, naiwnie wierzących w zapewnienia zbyt gorących urzędników, „zarywa" innych tysiące. A tymczasem maszyna biurokratyczna toczy się powoli, leniwie i miażdży, co tylko na jej drodze się znajdzie.

Nic nie znaczy dla niej zobowiązanie najwyższego urzędnika, słowo ministra. Tok urzędowania wszystko przemiele, wszystko wyrówna. A kiedy zmożony przez biurokratycznego potwora obywatel przychodzi z protestem — widzi rozłożone ręce i współczujące uśmiechy. Cóż robić? Co my możemy? Co my poradzimy?... I niema kogo skarżyć, niema na kim pomstę wywrzeć, niema komu powiedzieć „oszukałeś mnie"! — bo to nie ten jest winien i nie ten i nie tamten i nie najbliższy i nie najdalszy i nie ów środkowy — tylko — całość, po której rozpłynęło się wszystko.

Żelaznej miotły! Żelaznej miotły! Kiedy nareszcie ktoś nie słowem, ale czynem zmusi nasze urzędy do chwytania spraw życiowo? naszego urzędnika nauczy, że lepiej dziesięć razy się pomylić, sto niedogodności przeoczyć, niż jedną pożyteczną rzecz zatłamsić w formalistyce „zastrzeżeń".

E. Iwanicki

Redaktor i Wydawca: *Adam Uziembło*

Druk Piotra Laskauera W-wa, Marjensztadt 8 Tel. 222-38.